AGENCJA GLOB PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95
RZECZPOSPOLITA
02-015 Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Nr 157 z dn. 8-07-99

FESTIWAL

15 tytułów, codziennie inny spektakl

Gustaw na gościnnych występach

Kraków, Teatr Słowackiego, tel. (0-12) 423-17-00



STEFAN OKOŁOWICZ

Ewa Iżykowska, bohaterka „Czarnej maski" Pendereckiego

Bezdomna od początku swego istnienia Opera Krakowska przynajmniej raz w roku, w lipcu, dostaje cudzy teatr na własność. I w ten sposób Kraków zyskał festiwal, który stał się atrakcją dla licznie to miasto odwiedzających turystów.

Letni Festiwal Opery i Operetki w Krakowie organizowany jest po raz trzeci. Ogromne powodzenie dwóch poprzednich jego edycji (rok temu na wielu spektaklach frekwencja przekraczała 100 procent) utwierdziło organizatorów w przekonaniu, iż mimo wielu trudności warto się starać, by impreza weszła na stałe do wakacyjnego kalendarza.

Generalnie rzecz ujmując, festiwal jest przeglądem najciekawszych pozycji z repertuaru Opery i Operetki w Krakowie. Przyjeżdżają jednak inne zespoły. Na inauguracji tegorocznej imprezy wystąpiła Opera ze Lwowa, natomiast 13.07. Opera Śląska z Bytomia pokaże „Widma". Jest to inscenizacyjne połączenie kantaty Stanisława Moniuszki „Widma", opartej na II części „Dziadów", z IV częścią dramatu Adama Mickiewicza. Powstało w ten sposób niezwykle ciekawe, momentami wręcz frapujące widowisko teatralne. Rzadko która realizacja Mickiewiczowskiego dzieła potrafiła stworzyć tak spójną całość z obrzędu „Dziadów" z części II i spowiedzi romantycznego bohatera, Gustawa, z części IV. Spektakl wyreżyserował Tadeusz Bradecki. W obsadzie warto zwrócić uwagę przede wszystkim na młodego katowickiego aktora Artura Święsa, grającego Gustawa, oraz na chór Opery Śląskiej, który ma tu szczególnie ważną rolę do spełnienia.

Z propozycji najbliższych dni należy niewątpliwie polecić „Nabucca" Verdiego w wysmakowanej plastycznie inscenizacji Waldemara Zawodzińskiego (8.07.) i z dobrą obsadą czołowych partii: Rafał Songan (Nabucco), Monika Swarowska (Abigaille), Aleksander Teliga (Zaccaria). Ta opera po latach zapomnienia stała się dziś operowym hitem, a słynny chór Żydów, marzących w niewoli babilońskiej o wolności, zna niemal każdy. 9.07. w nie mniej popularnej „Traviacie" Verdiego gościnnie wystąpi jeden z najzdolniejszych polskich śpiewaków młodego pokolenia, Marcin Bronikowski (Georges Germont). Na 10.07. zaplanowano „Fausta" Gounoda, w dość kontrowersyjnej, ale widowiskowej inscenizacji Marka Weiss-Grzesińskiego. Dodatkowym atutem festiwalowego „Fausta" jest para odtwórców głównych ról: Małgorzata Lesiewicz (Małgorzata) i Adam Zdunikowski, który jest młodym Faustem, jako że reżyser w swej wersji dzieli tę rolę na dwóch śpiewaków.

Nikogo z krakowskich widzów nie trzeba specjalnie namawiać na „Carmen" Bizeta, nie tylko dlatego, że jest to opera niezwykle popularna. W spektaklu występuje Bożena Zawiślak-Dolny, która do roli Carmen była zapraszana przez wiele teatrów w Polsce i zagranicą. Warto jednak wybrać się specjalnie do Krakowa, by zobaczyć, jak znakomicie ta artystka wciela się w postać Cyganki z fabryki cygar w Sewilli.

W programie festiwalu znalazły się również przedstawienia operetkowe i musicalowe. Impreza zakończy się 18.07. ekspresyjną inscenizacją „Czarnej maski" Pendereckiego w reżyserii Krzysztofa Nazara. Jest to jedna z ostatnich premier Opery i Operetki w Krakowie. Bilety na poszczególne spektakle festiwalowe kosztują od 25 do 40 zł.

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 31 tel./fax 813 44 95
Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków
Nr 167 z dn. 20-07-99

III Letni Festiwal Opery i Operetki w Krakowie

Operowy palimpsest

„Czarna maska", trzecie dzieło sceniczne Krzysztofa Pendereckiego, w charakterze libretta wykorzystuje właściwie bez większych zmian jednoaktową sztukę Gerharta Hauptmanna pod tym samym tytułem, która przetrwa prawdopodobnie wyłącznie w tej muzycznej formie. Wcześniej podobną nieśmiertelność zyskały m.in. „Peleas i Melizanda" za sprawą muzyki Debussy'ego oraz „Salome" Wilde'a dzięki Richardowi Straussowi.

Zarówno od strony literackiej, jak i muzycznej, „Czarna maska" nasuwa skojarzenia z palimpsestem, czyli rękopisem, kryjącym w sobie poprzedni zapis, który starano się z niego usunąć.

Tajemnicza postać w czarnej masce, której pojawienie się burzy pozorny spokój ducha bohaterów i budzi uśpione w nich demony przeszłości, zdaje się być ucieleśnieniem antycznego Fatum, od którego wyroków nie sposób uciec. Na dodatek przybiera zarazem oblicze czarnej śmierci, dziesiątkującej niedobitki ocalałych z dopiero co zakończonej trzydziestoletniej wojny religijnej. Uczestnicy karnawałowego spotkania w domu burmistrza dolnośląskiego Bolkowa, to typowi – jak oczekiwał tego przed wiekami Arystoteles – reprezentanci ówczesnych stron tragicznego konfliktu: katolicki opat, luterański pastor, zbiegły hugenota, ukrywający się jansenista, żydowski kupiec. Tworzą więc rodzaj arki, wznoszącej się ponad rozpętane historyczne żywioły. Z kolei dla żony burmistrza – pięknej Benigny – zjawienie się nieproszonego gościa niczym u Edypa wyzwala wyparte z pamięci wspomnienia i związane z nimi poczucie winy, co nieuchronnie prowadzić musi do zakończonej jej śmiercią tragicznej katastrofy. Poza tym jak u Ibsena bieżące wydarzenia są tylko dopełnieniem fatalnej przeszłości.

Również partytura sprawia wrażenie, że gdyby zetrzeć zewnętrzną warstwę, to odsłoniłaby się pod nią kompozycja o znamionach muzyki absolutnej, rządzącej się przede wszystkim własnymi prawami wewnętrznego rozwoju (materiał tematyczny tego monumentalnego dzieła w znacznej mierze wysnuty jest z krótkiego, niespokojnego motywu rytmicznego). Mam też na myśli ustępy o sonorystycznej fakturze, w których pojawiają się dźwięki o nieokreślonej wysokości, glissanda chóru i wielodźwiękowe brzmienia klasterowe, właściwe dla wcześniejszego okresu twórczości Krzysztofa Pendereckiego.

Najczęściej jednak tego rodzaju efekty wplecione są w narrację opartą na recytatywach i śpiewnej mowie, dość wiernie podążających za tekstem literackim. Kluczową rolę w dramaturgii utworu odgrywa jednak posługująca się pulsującym rytmem partia orkiestrowa, choć wskutek swego ożywienia i nieustannej ruchliwości wyczerpuje po jakimś czasie zdolność wywoływania wrażenia narastającego napięcia, paralelnego wobec gęstniejącej atmosfery sennego koszmaru jakim staje się bieg wypadków.

Pomimo istniejącej pokusy doszukiwania się współczesnych analogii z historycznymi realiami zawartymi w fabule (wojna religijna w Bośni, AIDS jako dżuma kończącego się stulecia), Krzysztof Nazar wolał pozostać wierny dotychczasowej praktyce inscenizacyjnej „Czarnej maski", ujmującej akcję w ramy uniwersalnej alegorii tańca śmierci. Z kolei wspomniane muzyczne ożywienie znalazło odzwierciedlenie w nawiązaniu do estetyki ekspresjonizmu, w kręgu oddziaływania którego powstał zresztą dramat Hauptmanna. Przejawem tych tendencji jest wydobywanie skrajnych kontrastów sytuacyjnych oraz przesadne manifestowanie zmiennych uczuć postaci, którym towarzyszą przefrysowane, nieomal konwulsyjne gesty, a także nadmierna dynamika ruchu scenicznego, przybierająca momentami formę nieco chaotycznej bieganiny.

Natomiast najbliższe palimpsestowej naturze dzieła jest ustawienie scen rozgrywających się w tle, zaledwie wyłaniających się z mroku. Również dobiegające zza kulis solo altowe – wewnętrzny głos Benigny? – w interpretacji Bożeny Zawiślak-Dolnej, stanowi jakby pozostałość po dawnych wyobrażeniach o pięknym śpiewie w tradycyjnej operze.

Spośród wykonawców na szczególne wyróżnienie zasłużyła odtwórczyni Benigny – Ewa Iżykowska – która w swym rozbudowanym monologu oprócz wszechstronnych umiejętności wokalnych, łączących różne techniki i style śpiewu, musi na dodatek wykonywać karkołomne działania aktorskie z pogranicza akrobatyki. Ma godnych siebie partnerów w osobach: Józefa Kolesińskiego w roli scenicznego męża oraz Andrzeja Bieguna jako reb Perla. Godzi się w tym miejscu zaznaczyć, że nie ma w tym przypadku partii drugoplanowych czy epizodycznych, gdyż i w nich pojawiają się znaczne trudności techniczne (np. koloraturowe ozdobniki). O udanym występie mogą zatem mówić: Imeri Kawsadze, Marta Abako, Przemysław Firek i Wiesław Nowak.

Nad monumentalnym aparatem wykonawczym w pełni zapanował Kai Bumann, nadając stronie muzycznej wyraziście zarysowany przebieg. A muzyka w tym spektaklu otacza i osacza publiczność dosłownie ze wszystkich stron. Oprócz śpiewaków na scenie i orkiestry w kanale, instrumentaliści są dodatkowo rozmieszczeni w bocznych lożach, a chór z tyłu, na balkonie I piętra.

Prezentacja „Czarnej maski" stanowiła w niedzielę uwieńczenie III Letniego Festiwalu Opery i Operetki w Krakowie, na stałe wpisującego się już do muzycznego kalendarza naszego miasta. Zważywszy uniwersalny charakter języka muzyki, znacznie podnosi on atrakcyjność krakowskiej oferty turystycznej, zwłaszcza wobec coraz liczniej przybywających cudzoziemców.

LESŁAW CZAPLIŃSKI

Opera w Krakowie: Krzysztof Penderecki „Czarna maska". Inscenizacja i reżyseria Krzysztof Nazar. Scenografia Marek Chowaniec. Kostiumy Zofia De Inez. Dyrektor Kai Bumann. Spektakl w dniu 18 lipca 1999 r.

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95
GAZETA KRAKOWSKA
Al.Pokoju 3
31-548 KRAKÓW
Nr 161 . 13-07-99 z dn.

III Letni Festiwal Opery i Operetki w Krakowie

W Szkocji też mglisto



Fot. Archiwum

Joanna Woś (Łucja) gościnnie w „Łucji z Lamermoor" G.Donizettiego

Z dwóch krakowskich przedstawień festiwalowych wynika, że scenografowie operowi szczególnie upodobali sobie efekt mgły. W „Montecchich i Capuletich" Paweł Dobrzycki niemiłosiernie zadymił scenę, chcąc chyba podmalować nastrój jakiejś grozy. (Swoją drogą ciekawe, co na to struny głosowe śpiewaków?) W „Łucji z Lammermoor" Barbara Kędzierska, autorka dekoracji i kostiumów, cały pierwszy akt także zatopiła we mgle, niczym poranna rosa wrzosowisko.

Znowu więc w lirycznych partiach, wymagających skupienia, słyszymy zza kulis „dyskretne" syki maszyn. O ile jednak w inscenizacji opery Belliniego owa mgiełka była jeszcze jednym gwoździem do trumny, o tyle w przypadku realizacji dzieła Donizettiego walorów spektaklu można wymienić co najmniej kilka.

Jego największym atutem jest postać Łucji, kreowana przez Joannę Woś. Łucja Donizettiego ma coś z szekspirowskiej Ofelii. Uwikłana w polityczne intrygi, zagrożonego utratą majątku i pozycji brata — lorda Henryka Ashtona, godzi się na małżeństwo z niechcianym Arturem Bucklawem, oddając wcześniej serce ukochanemu Edgarowi. Pozwalająca sobą manipulować, bezwolna w podejmowaniu decyzji, łatwowierna Łucja, podobnie jak Ofelia, kończy swój ziemski żywot obłędem i śmiercią. W przypływie obłąkania zabija Artura, zaś na wieść o śmierci ukochanej, Edgar popełnia samobójstwo.

Joanna Woś prezentuje szeroki wachlarz emocji w niezwykle trudnych przecież partiach wokalnych, przekładając owe emocje na konsekwentnie budowaną, sceniczną postać. Mówiąc prościej, jej Łucja nie tylko śpiewa, ale widać także, że coś się z nią dzieje, coś przeżywa. To dobrze, że są artystki operowe, które, oprócz śpiewania przodem do dyrygenta, dostrzegają także partnera na scenie i próbują z nim nawiązać kontakt. Piszę „próbują", bowiem Edgar Janusza Dębowskiego pozostaje obojętny na zaproszenia Joanny Woś do wspólnej gry. Śpiewa swoje i do przodu, myśląc jedynie o tym, aby jego głos wypadł jak najlepiej. Łucja zjada więc swojego kochanka, będąc w duetach z nim aktorską klasą samą dla siebie.

Partneruje je natomiast Andrzej Biegun w roli lorda Ashtona. W tym związku zależności i uległości od początku wiadomo o co chodzi. Joanna Woś i Andrzej Biegun, śpiewając ze sobą, jednocześnie ze sobą rozmawiaja. To najjaśniejsze promyki krakowskiej „Łucji".

Laco Adamik wystawił operę Donizettiego „po bożemu". Nie ustrzegł się jednak operowych pułapek, wśród których dominuje odwieczny problem: co zrobić, żeby ożywić chóry? W „Montecchich i Capuletich" chór i statyści gonili bezładnie po scenie, wpadając na siebie i na scenografię. Tutaj, w scenie ślubu chociażby, chór nie żyje, ale przynajmniej stoi równo. Zawsze jest to jakiś porządek. A że nieco staroświecki? No cóż...

Magda HUZARSKA-SZUMIEC

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
9
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków
160 12-07-99

Forza Verdi!

„Forza Italia!" czyli „Naprzód Włochy!", to zawołanie włoskich kibiców sportowych. Pozwoliłem je sobie sparafrazować w tytule, albowiem w czasach, gdy opera wywoływała w swej ojczyźnie emocje zbiorowe niczym dzisiejsze igrzyska sportowe, nazwisko Verdiego zagrzewało patriotów do walki o wyzwolenie i zjednoczenie kraju, stanowiąc skrót popularnego hasła: Vittorio Emanuele Re d'Italia (Wiktor Emanuel królem Włoch). A chór żydowskich więźniów – sławne „Va pensiero" – stał się nieoficjalnym hymnem ruchu. Pochodzi on z „Nabuchodonozora", będącego trzecim dziełem scenicznym kompozytora i uchodzącego od tamtej pory nieomal za włoską operę narodową.

Zawarte w nim biblijne treści, zaczerpnięte z „Księgi Daniela", uzyskały w krakowskim przedstawieniu szerszy wymiar historyczny i artystyczny. Już uwerturze, granej przy otwartej kurtynie, towarzyszy rzeźbiarska wizja muru z umieszczonymi na jego tle zastygłymi w konwulsyjnych pozach nagimi ciałami. Stanowi to nawiązanie do losów Narodu Wybranego w bliższej nam perspektywie czasowej, niż niewola babilońska. Do podobnych skojarzeń i symboliki odwołuje się też niezwykle sugestywna scena, towarzysząca wspomnianemu chórowi, z rodzajem żeglującej po wodach życia „barki umarłych", której obsługa dokonuje selekcji pośród zebranego tłumu, uprowadzając z niego swe ofiary. Dużą urodą sceniczną odznaczają się również inne, zastosowane przez reżysera Waldemara Zawodzińskiego, rozwiązania sytuacyjne, w których odwołuje się do kręgu znanych przedstawień artystycznych. Na przykład w scenie pocieszania przez kapłana Zachariasza swych współwyznawców nawiązuje do operowania tłumami przez Max Reinhardta w jego słynnym salzburskim „Królu Edypie", a w arii tej postaci w II akcie przywołuje za pomocą rekwizytu – lampki oliwnej – typ oświetlenia, występującego w obrazach Caravaggia.

Niekwestionowanym bohaterem czwartkowego wieczoru był Aleksander Teliga, w którego osobie partia Zachariasza znalazła wreszcie pierwszego od czasów Janusza Borowicza godnego odtwórcę (gdyż nawet bardzo doświadczony artysta, występujący gościnnie na festiwalu przed dwoma laty, już na samym początku przeszarżował i cebalettę wieńczącą arię wręcz wychrypiał). Teliga natomiast ze swobodą, ale i umiarem, operuje swym dobrze ustawionym basem, nade wszystko przykładając wagę do kultury dźwięku. Baryton Rafała Songana w tytułowej roli odznacza się właściwościami pożądanymi w repertuarze belcantowym (a do takiego należy jeszcze ta wczesna opera Verdiego), a więc wyrównanym brzmieniem oraz umiejętnością prowadzenia kantyleny, choć w tej partii wolałbym głos o większym wolumenie, czyli rozpiętości, a także nośności. Z przyjemnością można było posłuchać Tomasza Kuka jako Ismaela, dysponującego ładnie i świeżo brzmiącym tenorem, zwłaszcza w średnicy, gdyż w górze skali wyczuwa się pewien nieprzekraczalny próg. W partii Feneny w pełni odnalazła się Małgorzata Lesiewicz. Natomiast w śpiewie Moniki Swarowskiej daje znać o sobie pewne zmęczenie rolą, pokrywane miejscami swoistą manierą. Należy jednak wziąć pod uwagę, że partia Abigail to jedna z najbardziej forsownych i morderczych w literaturze operowej, wymagająca od sopranu dramatycznego koloraturowej biegłości, charakteryzująca się dużymi przeskokami interwałowymi, a więc nagłymi przejściami pomiędzy skrajnymi rejestrami. Giuseppina Streppioni, przyjaciółka i późniejsza żona kompozytora, przypłaciła to nawet przedwczesnym zakończeniem kariery, ale dziś istnieją sposoby techniczne, pozwalające wykonywać tę partię bez narażenia się na uszczerbek na głosie.

Bohaterem zbiorowym w tej operze jest uosabiający Naród Wybrany chór, dla którego Verdi przeznaczył – jak to nazwał Rossini – „wielkie arie na soprany, alty, tenory i basy". Na mnie największe wrażenie wywarł finałowy ustęp a cappella, czyli bez towarzyszenia orkiestry, imponujący czystością i potęgą brzmienia. Prowadzący spektakl Jacek Boniecki (do niedawna kierownik muzyczny warszawskiej „Romy", z której wygnano operę na rzecz musicalowego tingel tangla) położył ze swej strony na monumentalne odczytanie partytury, nadając akompaniamentowi wymiar zgoła symfoniczny i kształtując umiarkowane raczej tempa.

Po entuzjazmie publiczności na koniec spektaklu dochodzę do wniosku, że nie tylko we Włoszech, ale również i w Polsce opera zaczyna budzić coraz żywsze emocje i reakcje.

LESŁAW CZAPLIŃSKI

Opera w Krakowie: G. Verdi „Nabuchodonozor". Reż. i scen. Waldemar Zawodziński. Dyr. Jacek Boniecki. Spektakl w dn. 8.07.1999 r.

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95
GAZETA KRAKOWSKA
Al. Pokoju 3
31-548 KRAKÓW
Nr 160 12-07-99 z dn. .....

III Letni Festiwal Opery i Operetki

Upiorne zamczysko

Ktoś mógłby postawić zarzut, że Letni Festiwal Opery i Operetki jest niczym innym, jak powtórką z repertuaru krakowskiej sceny. Na piętnaście przedstawień są zaledwie dwa, które narodziły się poza naszym miastem. Ale nie bez powodu festiwal odbywa się właśnie w lipcu, czyli w miesiącu turystycznej kanikuły, co sugeruje, iż jest on adresowany przede wszystkim do, odwiedzających Kraków, wakacyjnych gości. Potwierdza to widownia. Na „Montecchich i Capuletich" we foyer mówiono nie tylko w języku nadwiślańskich Słowian , ale także po angielsku i niemiecku, a wśród gości można było dostrzec młode małżeństwo z jednego z państw azjatyckich.

„Montecchi i Capuleti" nie należą do najczęściej grywanych oper Vincenza Belliniego. Dla kogoś, kto spodziewa się, że idąc na ten spektakl obejrzy i wysłucha wierną adaptację Szekspira, zaskoczeń będzie niemało. Pierwsze i największe, to pranie właśnie. Jednak z winy reżysera i scenografa związek ten jest absolutnie niewiarygodny. Złączone w uściskach panie, minoderyjnie przytulające policzek do policzka, udające tym samym płomienne pocałunki są niestety (niech mi wybaczą) śmieszne. Zabawne chóry, które scenograf Paweł Dobrzycki przebrał za piastowskich rycerzy w perukach średniowiecznych parobków, wespół z Kapuletem (Przemysław Firek), mogącym w swoim kostiumie „zaliczyć" z rozpędu „Borysa Godunowa", tworzą całkiem nie tragiczny pejzaż. Wszystko to odbywa się w i między topornymi, gotyckimi ścianami, które w momentach liczebnego przesilenia postaci na scenie falują , niczym chorągwie Capuletich. Ażeby było jeszcze groźniej, przestrzeń spowija mgła produkowana zza kulis. Nawet w duecie miłosnym Romea i Julii jest jej gęsto i nie ważne, że na śpiew artystek nakłada się „syk" maszyn, wypuszczających dymek.



Fot. Andrzej KRAMARZ

postać Romea. Kreuje go znakomita mezzosopran naszej opery – Bożena Zawiślak-Dolny. Partneruje jej (jemu) Anna Karasińska w roli Julii. I gdyby zamknąć oczy i jedynie wsłuchać się w tragiczne dzieje ich miłości, to wówczas można by uwierzyć i przejąć się losami kochanków. Rozumiem bowiem, że o takiej obsadzie zadecydowały względy muzyczne : partia Romea musiała zabrzmieć w mezzosoW takim anturażu nawet najpiękniejsze wykonanie partii wokalnych traciło by swój sens. Przypomina to bowiem pewną dziecięcą grę w upiorne zamczysko. Gracze rzucają kostką i przemierzają sale i krypty zamku, w którym raz po raz coś straszy. Z tą wszelako różnica, że w upiornym zamczysku „Montecchich i Capuletich" raz po raz coś śmieszy.

Magda HUZARSKA-SZUMIEC

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

Nr 163 15 z dn. 07-99

863

Opera w Krakowie

Upiory na scenie

Inscenizacja „Widm" Stanisława Moniuszki

Według Gastona Leroux podziemia Palais Garnier czyli Opery Paryskiej, pod którą przepływa rzeka Biévre, obrał sobie za siedzibę tajemniczy upiór. Podobnie jest we Lwowie, gdzie pod miejscowym Teatrem Wielkim toczy swe wody zamurowana Pełtew. Natomiast w krakowskim Teatrze im. Słowackiego upiory rozgościły się dopiero za sprawą występu Opery Śląskiej z Bytomia, i to bynajmniej nie w podziemiach, ale na samej scenie, gdzie wystawiono „Widma" Moniuszki. Nawiązują one do drugiej, obrzędowej części Mickiewiczowskich „Dziadów", w której mówiąc słowami eseju Ryszarda Przybylskiego „lud wraz z duszami nieboszczyków wykonuje operę dla intelektualistów".

Moniuszko skomponował muzykę do fragmentów romantycznego arcydramatu w formie kantaty i w takiej właśnie postaci „Widma" wykonane były za jego życia. Później zaczęto je przenosić na scenę, być może między innymi w związku z zakazem wystawiania w zaborze rosyjskim teatralnej wersji całych „Dziadów". W tym miejscu pozwolę sobie odwołać się do poglądów samego Mickiewicza, zawartych w słynnej Lekcji XVI kursów literatury słowiańskiej w Collége de France: „kiedy słowo nie ma dość potęgi, by ukrasić gmach i co chwilę zmieniać dekoracje: kiedy musi wzywać na pomoc dekoratora i maszynistę, dowodzi tym albo własnej niemocy, albo ostatecznego stępienia publiczności (...) sztuka dramatyczna nie zależy ani od architektury, ani od dekoracyj, ani od sceny, ale wprost przeciwnie, wszystkie te przydatki powinny wypływać z idei poetyckiej...

Może zatem należałoby zaufać autorowi literackiego pierwowzoru, a także wyczuciu twórcy muzycznej oprawy, i ograniczyć się, jeśli już nie do prezentacji estradowych, to co najwyżej rapsodycznych, a więc w kostiumach, z dyskretnym zaznaczeniem elementów scenerii i przy zastosowaniu oszczędnych gestów, rezygnując przy tym całkowicie ze scenicznego ruchu?

W przeciwnym bowiem razie, w najlepszym wypadku, otrzymujemy dość naiwne ilustracje sceniczne, a w najgorszym - żywe obrazy z okolicznościowej akademii w związku z przypadającą w ubiegłym roku dwusetną rocznicą urodzin nowogródzkiego Wieszcza. W śląskiej wersji na dodatek uzupełniono przedstawienie o recytację IV części „Dziadów", między innymi z muzyką Stanisława Radwana w inscenizacji Jerzego Grzegorzewskiego. W ten sposób powstało dość niejednorodne widowisko, ani nie przemawiające do końca walorami muzycznymi, ani wydającymi się w tym kontekście czymś obcym ustępami czysto deklamacyjnej natury. A bez głębszej aktorskiej motywacji i interpretacji zaczyna się nawet zwracać uwagę na niespójności w samym tekście Mickiewicza, kiedy Gustaw wypomina Księdzu celibat i niezrozumienie dla afer miłosnych, podczas gdy jest to duchowny greckokatolicki, a jego dzieci przez cały czas znajdują się na scenie i biorą bezpośredni udział w akcji.

W omawianym spektaklu dominującymi motywami scenograficznymi były zwisające ze sznurowni trzy kościelne dzwony oraz znak krzyża, przeświturający spomiędzy skrzydeł bramy cmentarnej kaplicy. To w tej symbolicznej scenerii odbywa się operowe żywych obcowanie z potępionymi, lub pokutującymi duszami. Wydaje mi się jednak, że we współczesnej inscenizacji o wiele zręczniejszym posunięciem byłoby obsadzenie pojawiających się na wstępie „aniołków" głosami dziecięcymi, a nie dojrzałymi śpiewaczkami, chyba że świadomie dążyłoby się do uzyskania efektu teatralnej archaizacji. Można też było rozdzielić rolę widma Zosi na sceniczne uosobienie przez tancerkę oraz dobiegającą zza kulis partię wokalną, albowiem śpiewaczka nie najudolniej wykonująca figury baletowe w sposób niezamierzony budzi efekt komiczny. Najlepiej wypadły bliskie wrażliwości Moniuszki ustępy o zabarwieniu krytyki społecznej (widmo Złego Pana, ukazującego się w kłębach dymu na jaskółce), w których najpełniej dochodzi do głosu jego muzyczny zmysł dramatyczny.

W wykonaniu estradowym na pierwszy plan wysuwa się muzyka, na której można się w pełni skupić. Natomiast w wersji scenicznej, przy zakłóceniu symfonicznych propozycji pomiędzy solistami, chórem i orkiestrą, wydobywa się tylko niechcący pewne niedoskonałości partytury (na przykład niezbyt wyszukaną instrumentację), choć trzeba zaznaczyć, że śląscy muzycy, pod batutą Tadeusza Serafina, bardzo pięknie zagrali wyłaniającą się z ciszy eteryczną intradę. Kiedy indziej jednak dawał znać o sobie zawód, że współczesnym nie udało się namówić Chopina, aby w oparciu o poezje Mickiewicza stworzył polską operę narodową.

LESŁAW CZAPLIŃSKI

Opera Śląska w Bytomiu: Stanisław Moniuszko „Widma", inscenizacja i reżyseria Tadeusz Bradecki, scenografia Jagna Janicka. Spektakl 13 lipca 1999 roku.

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

Nr 161 z dn. 13-07-99

Opera w Krakowie

Dama z wachlarzem

O ile kwiat kamelii był atrybutem Małgorzaty Gautier, bohaterki powieści i melodramatu Aleksandra Dumasa syna, to w wykorzystującej jego wątki operze Giuseppe Verdiego zastąpił go wachlarz, trzymany w dłoni przez Violettę Valery, gdy śpiewa swą popisową arię na koniec I aktu. Z kolei w krakowskiej wersji scenicznej zastąpiła go ustawiona w głębi harfa, na której grany jest akompaniament. Poza tym nieżyjący już reżyser Wojciech Ziętarski nawiązał po części do głośnej ekranizacji opery, dokonanej w 1983 roku przez Franco Zeffirellego. Przy muzyce orkiestrowego wstępu podnosi się kurtyna i ukazuje się znieruchomiałe pośród pustych ram grono bywalców salonu słynnej kurtyzany. Cała akcja wydaje się być zatem wspomnieniem minionej świetności umierającej bohaterki. Zresztą w ostatnim akcie przez chwilę majaczy jej nawet przed oczyma cień na ścianie, w którym rozpoznaje siebie i swego ukochanego Alfreda, gdy dane im było cieszyć się wspólnym szczęściem. Krakowscy realizatorzy nie byli jednak na tyle okrutni albo konsekwentni, by wzorem wspomnianego Zeffirellego również przybycie w ostatniej chwili Alfreda potraktować wyłącznie w kategoriach przedśmiertnego przywidzenia.

Odtwórczyni Violetty - Krystyna Tyburowska - jest doświadczoną śpiewaczką o niezrównanej technice wokalnej. Dzięki niej potrafi zręcznie pokonać trudności, występujące we fragmentach partii o wirtuozowskim zacięciu (cały I akt), wymagających zdecydowanie młodzieńczej brawury. Natomiast wszędzie tam, gdzie konieczna jest przede wszystkim nieodłączna od dojrzałości muzykalność, współtworząca wokalne aktorstwo, artystka nie ma sobie równych. Dotyczy to zwłaszcza duetu z Germontem, ojcem Alfreda, oraz sceny w salonie Flory, także w II akcie. Nieustannie zmieniające się odcienie stanów uczuciowych bohaterki znajdują odzwierciedlenie w środkach wyrazu wokalnego: a więc ściszeniach głosu, modulowaniu tempa poprzez jego zwalnianie w ustępach refleksyjnej natury, a przyspieszaniu w chwilach nerwowego ożywienia. Również w wykonywanych mezza voce, czyli półgłosem, recytatywach odnosi się wrażenie, że artystka w pełni rozumie wagę każdego padającego słowa, co składa się na interpretację dopracowaną w każdym najdrobniejszym szczególe.

O całkowitej umowności świata opery świadczy też obsadzenie w roli starego Germonta, który sam w swej arii napomyka o „osiwiałych skroniach", młodego barytona Marcina Bronikowskiego. Ale w tym rodzaju artystycznym najważniejsze są przecież warunki głosowe, a pod tym względem rola ta stawia wysokie wymagania. Dobrze ustawiony głos, pewny intonacyjnie, o gęstej barwie, pozwalał w tym przypadku w pełni rozkoszować się pięknym śpiewem, dla którego głównie przychodzi się na spektakl muzyczny.

I właśnie w śpiewie Adama Zdunikowskiego, trzeciego z trójki wykonawców głównych partii, dało się zrazu słyszeć oznaki pewnego spięcia (zarówno w I akcie, jak i w arii na początku drugiego). Dopiero wraz z upływem akcji zdołał je opanować i już z jak najlepszej strony zaprezentować swój zasadniczo liryczny głos, któremu brakuje jednak w pełni włoskiej dźwięczności.

„Traviata" to jedna z tych oper, która może nie tyle zawędrowała „pod strzechy", ale trafiła na ekrany kin i telewizorów, stając się częścią masowej kultury. Stąd może liczyć na popularność nie tylko wśród znawców, ale też każdorazowo konfrontuje wykonawców z porównaniami, wynikającymi z dużej ilości nagrań płytowych i rejestracji filmowych.

LESŁAW CZAPLIŃSKI

Opera w Krakowie: G. Verdi „Traviata". Reż. Wojciech Ziętarski. Scen. Elżbieta Krywsza-Fedorowicz. Dyr. Andrzej Straszyński. Spektakl z 9.07.1999.

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

Nr 165 17-18 07 99 z dn.

Letni Festiwal Opery i Operetki

Skrzypek z Variété...

... albowiem w inscenizacji Jana Szurmieja, przy dźwiękach muzyki granej właśnie przez prymasa cygańskiej kapeli, lekkoduch Ferri przywołuje z zakamarków pamięci niegdysiejszy czar kabaretów belle epoqué sprzed I wojny światowej. A wszystko to odbywa się w rytm walców i czardaszy Kálmána. Był on żywym ucieleśnieniem nie tylko tradycji wiedeńskiej operetki i jej cygańsko-węgierskich odniesień, ale w ogóle dualistycznej ck monarchii, co znalazło odzwierciedlenie w podwójnej wersji jego imienia: węgierskiej Imre i niemieckiej Emmerich. Dokonał on zręcznej syntezy miejscowych odmian komedii muzycznej, tworząc takie arcydzieła gatunku jak: „Bajadera", „Hrabina Marica", „Księżna cyrkówka" czy omawiana właśnie „Księżniczka czardasza". Wzbogacił je ponadto o pierwiastki zapożyczone z poważniejszej muzyki scenicznej, o czym świadczy operowy zgoła finał II aktu, kiedy ma miejsce wydawałoby się nieodwracalna katastrofa, znajdująca jednak zgodnie z prawami operetki szczęśliwe rozwiązanie pod koniec akcji.

Bohaterowie operetkowego mezaliansu: książę krwi Edwin i księżniczka wdzięku Sylwia, znaleźli jakże różnych odtwórców, ale tworzących w ostatecznym rezultacie dobraną parę sceniczną. Krystyna Tyburowska, na co dzień występująca w operze, z powodzeniem potrafiła przenieść do lżejszego repertuaru tamtejszą technikę śpiewu, unikając przy tym związanej z nią maniery. Również mówione dialogi odznaczały się naturalnym brzmieniem, bez śladów częstej u śpiewaków emfazy. Jan Wilga z kolei od lat specjalizuje się w rolach operetkowych amantów, w pełni opanowując charakterystyczny dla tego rodzaju artystycznego styl wokalny.

Zgodnie z tradycją, obok głównej pary kochanków sentymentalnych, występują ich odpowiednicy charakterystyczni. W krakowskim przedstawieniu wcielili się w nich: Karin Kałucka i Wojciech Wróblewski, odznaczający się niepospolitym nerwem scenicznym oraz autentyczną siłą komiczną. Natomiast kontrastową parę książęcą stworzyli: Stanisław Knapik, parodystycznie eksponujący starcze zniedołężnienie postaci, oraz Jolanta Kaczorowska jako fertyczna Anihilda, także - jak się okaże - niegdysiejsza gwiazda przybytków „podkasanej Muzy"... Na koniec wspomnę Franciszka Makucha, który zagrał z lekka nostalgiczną w tym ujęciu inscenizacyjnym rolę bibosza Ferriego, wnosząc do niej wiele szczerego liryzmu.

Oczywiście nie należy zapominać, że mamy do czynienia ze światem całkowicie umownym i rządzącym się własnymi regułami, na którego temat ironizował swego czasu Tuwim, sam skądinąd parający się dla zarobku przekładaniem operetkowych librett: „Czy to »Hrabina Marica« czy »Maryna Carica«, »Fasquidera« czy »Bajaquita« (...) wszędzie wiecznie to samo: grafy, szampiter, hulba, »miłość«, demoniczne bohaterki, duecik, balecik, gabinecik".

Nie należy zatem zbytnio przejmować się zachowaniem „operetkowej" pary książęcej i manierami ich gości, ani też gorszyć się „podkasanymi" artystkami z variété „Orfeum". Muszę też przyznać, że zdążyłem się już oswoić z pomysłem reżysera, aby zakończyć naddunajską „Księżniczkę czardasza" tańcem z całkiem innej, tym razem nadsekwańskiej operetki, a mianowicie kankanem Offenbacha. Zwłaszcza że w wykonaniu tancerek i tancerzy krakowskiej Operetki posiada on wiele niekłamanego, bliskiego oryginałowi wdzięku.

LESŁAW CZAPLIŃSKI

Operetka w Krakowie: Imre (Emmerich) Kálmán „Księżniczka czardasza". Reż. Jan Szurmiej. Scen. i kost. Małgorzata Treutler. Dyr. Tomasz Lida. Spektakl w dn. 15.07.1999 r.

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków
154 5-07-99
Nr ..... z dn. .....

(1)

863

Festiwal Opery i Operetki w Krakowie

Blaski i cienie lwowskiej „Cyganerii"

Na przełomie tego i ubiegłego stulecia zapanowała moda na artystyczną cyganerię. Adolf Nowaczyński opisał warszawską z okresu Romantyzmu, wzorując się z kolei na paryskiej Henri Murgera. W Krakowie swój najbujniejszy rozkwit przeżywała ona w czasach Stanisława Przybyszewskiego oraz „Zielonego Balonika". Z tym ostatnim związany był Tadeusz Boy-Żeleński, tłumacz „Scen z życia cyganerii" wspomnianego Murgera, który tak określa to zjawisko: „Cyganeria to artystyczny nowicjat; to przedsionek Akademii, szpitala lub dołu samobójców".

Giacomo Pucciniemu, włoskiemu kompozytorowi operowemu z przełomu stuleci, przypadł w udziale ten pierwszy los, albowiem po zasmakowaniu w okresie mediolańskich studiów pospołu biedy, ale i uroków artystycznego żywota, osiągnął w końcu pozycję uznanego i docenionego twórcy. Po latach postanowił zatem utrwalić swe przeżycia jako rodzaj sentymentalnego powrotu do czasów młodości. I tak właśnie powstała „Cyganeria", wykorzystująca wątki zaczerpnięte z opowiadań przywoływanego Murgera. Jej lwowska inscenizacja zainaugurowała z kolei w sobotę tegoroczny, trzeci Festiwal Opery i Operetki w Krakowie. Widzieć w tym można nawiązanie do odległej tradycji letnich stagioni czy wakacyjnych sezonów Opery Lwowskiej w naszym mieście, regularnie organizowanych przed I wojną światową („Cyganerię" teatr ten przywiózł w maju i czerwcu 1901 roku, a w ówczesnej obsadzie znajdował się m.in. Adam Didur w roli Colline'a). We Lwowie też dwa lata wcześniej miała miejsce premiera polskiej wersji tej opery.

„Cyganeria" jest melodramatem, i to werystycznym. A więc z jednej strony ma wzruszać, a nawet wyciskać łzy (bo któż może pozostać obojętnym na nieszczęśliwą miłość ubogiego poety i śmiertelnie chorej szwaczki?), z drugiej nie stroni od jaskrawej nieraz ekspresji. Stąd też nie poddaje się zbyt daleko idącym eksperymentom, zwłaszcza w zakresie aktualizacji treści. Mógł się o tym przekonać sam Ken Russell, kiedy na festiwalu w Maceracie z czwórki romantycznych bohaterów uczynił rockowych muzyków, dziennikarza i fotoreportera, każąc na dodatek niektórym z nich kolaborować z hitlerowcami, a Mimi zamiast na suchoty umierać z... przedawkowania heroiny, co uznane zostało za profanację włoskiego dziedzictwa kulturalnego.

Jakby pomny tego, Giuseppe Visciglia, realizator lwowskiego przedstawienia, nawiązał do szeroko pojmowanej tradycji scenicznej tego dzieła. Dwa skrajne akty (czy jak chcą libreciści, obrazy) rozgrywają się w drobiazgowo odtworzonej mansardzie, drugi we wnętrzu kawiarni „Momus", gdzie paryskość scenerii podkreśla wprowadzona postać Pierrota, a trzeci na podmiejskich rogatkach. Co prawda, w tym ostatnim niebanalna scenografia sugeruje poniekąd, że myto płaci się wychodząc z miasta, poza granice którego udają się szukający zarobku robotnicy, i gdzie urządziły sobie rewir córy Koryntu, ale też najwięcej widać w nim ręki reżysera, zwłaszcza w nie pozbawionych poetyckiego uroku scenach rodzajowych. Można mieć jedynie pretensję, że każe on parze zakochanych wykonywać nastrojowy duet, ustawiwszy ich po przeciwległych stronach sceny, przez co zatraca się całkiem intymność sytuacji. Niezbyt fortunnym pomysłem okazał się też pomysł zastąpienia zabawy w naśladowanie pojedynku przez bokserski ring.

Z obsady wyróżniłbym Romana Witoszyńskiego, który mimo drobnych niedociągnięć najbliższy był włoskiego stylu śpiewania. Również odtwórczyni partii Musetty - Natalia Romaniuk - potrafiła roztoczyć czar melancholijnego walca, a ponadto stworzyć wiarygodną postać, choć brzmienie głosu może nie zawsze było najszlachetniejsze. W śpiewie Ludmiły Sawczuk brakowało mi nieodzownego w roli Mimi ciepła oraz miękkości. Poza tym wiele do życzenia pozostawiała barwa głosu, zwłaszcza w górnym rejestrze. W grze orkiestry raziło mnie nadużywanie dynamicznych kontrastów i zbyt mała dbałość o kulturę dźwięku. Umknęła też przemyślana budowa utworu, a szczególnie logika powracających motywów i ich przetworzeń. Z dużym wyczuciem natomiast poprowadził Rusłan Dorożiwśky impresjonistyczną zgoła wizję świtu na wstępie III aktu, wydobywając z partytury wszelkie instrumentacyjne subtelności. Muzycznie na najwyższym poziomie stał ostatni akt. Być może artyści specjalnie tak rozłożyli siły, aby je zaoszczędzić na finał i tym większe wywrzeć wrażenie na zakończenie.

W sumie nie było to wykonanie porywające, choć miejscami całkiem solidne. Znając jednak możliwości tego zespołu (m.in. bardzo dobrą „Carmen" z fenomenalną wręcz kreacją Olhy Hawrysz w roli Micaeli) mogę wyrazić przekonanie, że przy okazji swych następnych występów w Krakowie ukaże on wszystkie swe atuty (chociażby balet) i zaprezentuje także pozycje z narodowego repertuaru ukraińskiego np. Hułaka-Artemowśkiego.

LESŁAW CZAPLIŃSKI

Teatr Opery i Baletu we Lwowie: G. Puccini „Cyganeria". Kier. muz. Rusłan Dorożiwśky. Reż. Giuseppe Visciglia. Scen. Mychajło Ryndzak. Kost. Oksana Zinczenko.

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

Nr 165 17-18 07 99

Letni Festiwal Opery i Operetki

„Skrzypek na dachu" i „Czarna maska"

„Skrzypek na dachu" – to światowy przebój musicalowy, który swój ogromny sukces zawdzięcza walorom libretta opartego na opowiadaniach Szaloma Alejchema o Tewie-Mleczarzu oraz wspaniałej muzyce Jerry'ego Bocka. Po raz pierwszy został on wystawiony w Nowym Jorku w roku 1964. W ciągu pierwszych kilku lat prezentowano go w 32 krajach, w 16 językach. Na Brodwayu musical pobił wszelkie rekordy powodzenia, osiągając liczbę 3242 spektakli. W Krakowie, choć spektakl jest grany zaledwie pięć lat, doczekał się już 113 prezentacji.

Dzisiejszy, kolejny spektakl, który rozpocznie się o godz. 19 w Teatrze Słowackiego, poprowadzi Piotr Sułkowski. W partiach solowych wystąpią: Wiesław Nowak, Maria Domańska, Marta Abako, Bożena Zawiślak-Dolny, Joanna Rakoczy, Krystyna Behounek, Jan Migała, Konrad Szota, Franciszek Makuch i inni.

Krakowscy realizatorzy spektaklu odwołali się do tradycji żydowskiego teatru. W zamierzeniach reżysera historia Tewiego ma być moralitetem o trapiącym nas rozdarciu pomiędzy prawem przekazywanym przez tradycję a siłą uczuć i intuicji.

Ostatnim akordem tegorocznego festiwalu będzie prezentacja „Czarnej Maski" Krzysztofa Pendereckiego. Spektakl ten rozpocznie się jutro o godz. 19 w Teatrze Słowackiego. Wykonanie poprowadzi Kai Bumann. W rolach głównych wystąpią: Józef Kolesiński, Ewa Iżykowska, Joanna Kubaszewska, Urszula Jankowiak, Paweł Wunder, Wiesław Nowak, Karin Kałucka, Andrzej Biegun, Włodzimierz Skalski, Jerzy Sypek, Imeri Kwsadze, Przemysław Firek, Marta Abako, Franciszek Makuch, Konrad Szota, Tomasz Szaro i inni.

Opera Krzysztofa Pendereckiego „Czarna Maska" powstała na zamówienie Festiwalu w Salzburgu i tam 15 sierpnia 1986 roku odbyła się jej światowa prapremiera pod dyrekcją Woldemara Nelsona i w reżyserii Harry'ego Kupfera. Polską premierę, która odbyła się rok później w Poznaniu, przygotowali Mieczysław Dondajewski i Ryszard Peryt.

Libretto opery oparte jest na jednoaktowej sztuce Gerharta Hauptmanna „Die Schwarze Maske" (1928) pochodzącej z późnego okresu twórczości, w którym pisarz zaczął się interesować światem magii i tajemnych sił rządzących człowiekiem. Rzeczywistość przedstawiana w jego sztukach uległa ekspresjonistycznej deformacji, uczucia wyolbrzymieniu, a wydarzenia świata przedstawionego rozgrywały się zarówno w sferze realnej, jak i nadrealnej.

Sztuka Hauptmanna „Czarna maska" ma formę rozbudowanej sceny dramatycznej, w której została zachowana jedność czasu, miejsca i akcji. W śląskim miasteczku Bolkowie, w domu burmistrza Schulera, w roku 1662 spotykają się na proszonym obiedzie goście. Konwencjonalne początkowo spotkanie przeobraża się w sytuację totalnego zagrożenia, zapowiadaną przez wiele dziwnych, irracjonalnych wydarzeń.

(AMS)

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków
155 6-07-99
Nr ..... z dn. .....

Romeo, Julia i jej ojciec

Taki tytuł nadałem swojemu omówieniu spektaklu „Montecchich i Capuletich" w Operze Krakowskiej, albowiem zdominowana przez swego ojca Julia nie jest w stanie w decydującym momencie wybrać potajemnie poślubionego Romea i uciec z nim spod władzy swego rodu. Skądinąd tego rodzaju uległość jest przypadłością prawie wszystkich operowych bohaterek Belliniego, niezdolnych opuścić swych despotycznych rodziców lub gnębiących je i niekochanych mężów, by związać swe losy z tymi, których darzą uczuciem. Na dodatek Julia w osobie Anny Karasińskiej przypomina nieco niewinną Goethowską Gretchen, czyli Małgorzatkę z „Fausta", choć we włoskiej wersji romantycznej historii miłosnej nie jest ona jak u Shakespeare'a zaledwie czternastoletnim dziewczęciem, lecz całkiem dorosłą jak na tamte czasy osiemnastoletnią kobietą.

W operze jednak to muzyka, a nie libretto tworzy psychologiczną wiarygodność scenicznej postaci. Trzeba przyznać, że młoda śpiewaczka potrafiła stworzyć przekonujący wizerunek targanej wewnętrznymi sprzecznościami bohaterki, zwłaszcza w lirycznych ustępach swej partii, jak nastrojowa romanca w I akcie czy arioso w drugim, kiedy błaga ojca o wybaczenie. Na marginesie warto zauważyć, że był to ulubiony przez Zygmunta Krasińskiego fragment opery. Godna podziwu jest też kultura artykulacji, czyli wydobywania i kształtowania dźwięku, polegająca na stopniowym rozszerzaniu jego natężenia od pianissima. Zabrakło mi natomiast pożądanej w operach belcantowych płynności frazy, a w ustępach o bardziej wirtuozowskim zacięciu koloratury były zaledwie markowane. Nie można jednak zapominać, że Bellini pisał swe dzieła dla artystów obdarzonych niepospolitymi predyspozycjami wokalnymi, których nie nabędzie się w drodze najżmudniejszych nawet ćwiczeń. Szczególnie tzw. spodenkowa rola Romea (przeznaczona dla kobiety) wymaga od wykonującej ją artystki w równej mierze swobody poruszania się w rejestrach właściwych dla sopranów, jak i głębokim, piersiowym, będącym domeną altów. Bożena Zawiślak-Dolba zachwycała przede wszystkim nasyconą barwą niskich tonów oraz wyrównanym brzmieniem średnicy, natomiast górne dźwięki wydawały się być na granicy jej naturalnych możliwości głosowych. Na słowa uznania zasłużyła też brawura, z jaką obydwie artystki zaśpiewały końcowe ogniwo z wielkiego duetu miłosnego w I akcie.

Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że reżyser Wojciech Adamczyk nie ułatwia śpiewakom życia scenicznego, stawiając im nieraz trudne czy wręcz karkołomne zadania aktorskie, a w scenie pojedynku pomiędzy Romeem i Tybaltem dosłownie rzucając im kłody pod nogi. Z założenia największy efekt wywoływać mają w jego inscenizacji rozbudowane sytuacje batalistyczne, zajmujące znaczną część przedstawienia. Z kolei w scenie rozpaczy, po jednej z wielu potyczek pomiędzy tytułowymi rodami, z powodzeniem wykorzystuje on znany motyw ikonograficzny z fotografii, która pod nazwą „Algierskiej Madonny" obiegła w zeszłym roku cały świat. Cóż, signum temporis, że media wizualne kształtują już nawet nasz obraz przeszłości. Do kostiumologa natomiast mam zarzut, że nie umiał znaleźć rozwiązania, które w bardziej przekonujący sposób uwiarygodniały konwencję wcielania się kobiety w męską postać, czyli jak to nazywają Francuzi role travesti.

Na koniec dodam, że do pewnego stopnia nie jest przypadkiem pojawienie się tej pozycji w tegorocznym repertuarze Opery Krakowskiej, albowiem jak chce legenda, wspominiane arioso Julii z dużą dozą prawdopodobieństwa śpiewała Delfina Potocka na życzenie Chopina, gdy przed 150 laty umierał w Paryżu, gdzie łączyła go bliska przyjaźń właśnie z Bellinim.

LESŁAW CZAPLIŃSKI

Opera w Krakowie: V. Bellini „Montecchi i Capuleti". Kier. muz. Richard Bonynge. Reż. Wojciech Adamczyk. Scenogr. Paweł Dobrzycki. Kostiumy Irena Biegańska. Dyr. Andrzej Straszyński. Spektakl z 4 lipca 1999.

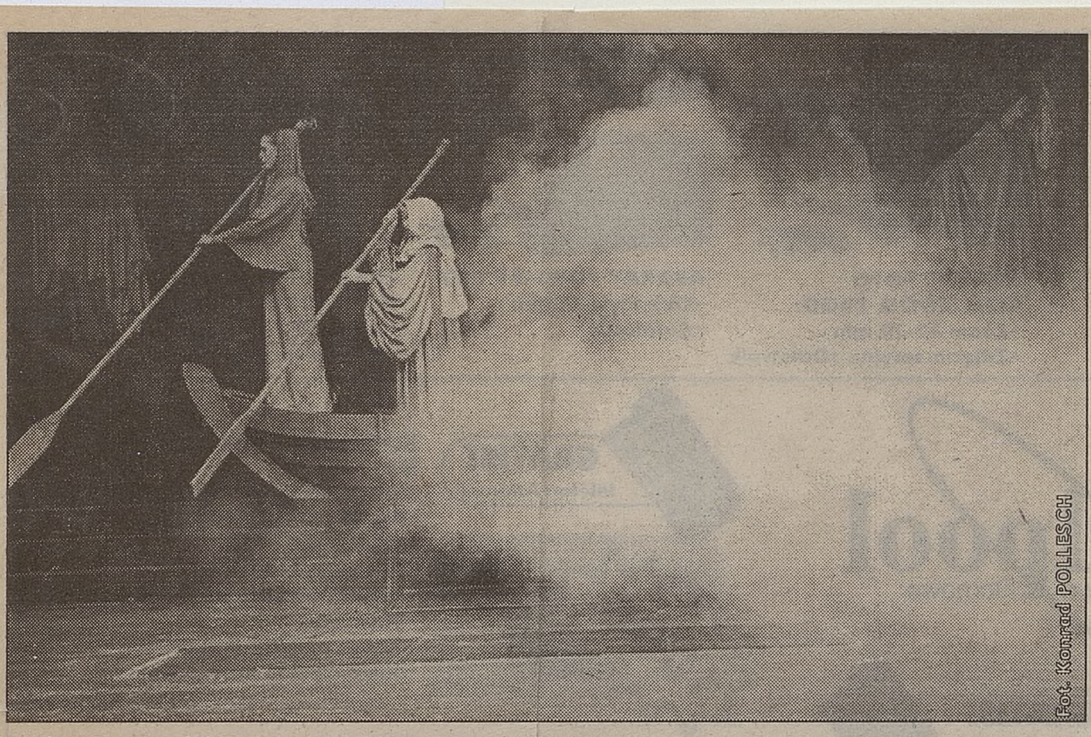
AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA „GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

863

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

GAZETA KRAKOWSKA
Al. Pokoju 3
31-548 KRAKÓW

Nr 162 14 z dn. 07-99



Fot. Konrad POLLESCH

Nad rzekami Babilonu

III Letni Festiwal Opery i Operetki w Krakowie

Abigail w piórach

Jeśli na afiszu widnieje nazwisko Waldemara Zawodzińskiego, jako reżysera i scenografa, można spodziewać się niekonwencjonalnych rozwiązań scenicznych i bardzo swoistej eksplozji wyobraźni. Przykładem na to są nie tylko jego prace operowe, ale także te z „dramatycznych" desek Teatru im. J. Słowackiego. Zawodziński — scenograf nie raz dawał w nich dowód uprawiania dość swobodnej i szczególnej gry z przestrzenią, bardziej lub mniej udanej, ale zawsze osobnej, podkreślanej „własną kreską". Jedno więc było pewne: „Nabucco" Zawodzińskiego musi być dziwny.

I rzeczywiście. Opera Verdiego do libretta Temistocle Solera sięga czasów Starego Testamentu i dziejów niewoli babilońskiej. W ferworze zamieszania, spowodowanego kryzysem wiary w jednego Boga, dzierżący władzę w Babilonie Nabuchodonozor, w przypływie szaleństwa, sam siebie ogłasza bogiem. Jego starsza, nieślubna córka Abigail, niegdysiejsza niewolnica, przejmuje zręcznie władzę, wydając wyrok śmierci na przyrodnią siostrę Fenenę oraz na pozostających w niewoli Żydów. Uwięziony król, zrozumiawszy, co się święci i w porę oprzytomniawszy, nawraca się i zwraca wolność Izraelitom. Karząca ręka sprawiedliwości spada na zuchwałą Abigail, co jest oczywistą ilustracją prawdy wiary, że Bóg jest jeden. Wszystko to dzieje się w 587 roku p.n.e. Tyle libretto.

U Zawodzińskiego zaś czas jest dziwny i nieokreślony. Kostiumy nie odwołują się do żadnej z epok, będąc raczej czymś, co można by nazwać wariacją na temat. No właśnie, na temat czego? Trudno bowiem rozszyfrować, o co biega, kiedy nagle męska część chóru wchodzi na scenę w nakryciach głowy, przypominających, wielkie, czarne, koronkowe majtki lub kapelusze bartników. Objawieniem aktorskim i wokalnym tego spektaklu z pewnością jest Aleksander Teliga w roli Zachariasza. Jako charyzmatyczny przywódca Żydów, artysta ten dał popis scenicznego spokoju i operowej prawdy, która tak rzadko gości na scenie „Słowackiego".

Ale co tu dużo gadać: „Nabucco", znane jest przede wszystkim z chóru „Va pensiero". I jeśli ktoś przyszedł na tę operę tylko dla tej jednej partii, z pewnością się nie zawiódł, mimo że przedtem i potem musiał „swoje" odsiedzieć, oglądając momentami bardzo senne i statyczne widowisko.

Magda HUZARSKA-SZUMIEC

(W dalszym ciągu trwa III Festiwal Opery i Operetki w Krakowie. Dziś, w Teatrze im. J. Słowackiego można będzie zobaczyć „Toscę" Giacomo Pucciniego, w reżyseri Laco Adamika)

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA

„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

863

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

Nr 162 14 z dn. 07-99

Opera w Krakowie

Don Jose i jego cień

W krakowskiej wersji „Carmen" Georgesa Bizeta nawiązano do literackiego pierwowzoru - noweli Prospera Mérimée - i cała rzecz ukazana jest jako wspomnienie Don Jose'go, oczekującego w więziennej celi na egzekucję po zabójstwie swej wiarołomnej kochanki. Stąd ulega on rozdwojeniu na graną przez tancerza Jacka Drozdowskiego postać skazańca, jeszcze raz przeżywającego swe niedawne losy, w których uosabia go śpiewak Sylwester Kostecki. Jednakże historia andaluzyjskiej Cyganki Carmen, uwodzącej prostodusznego podoficera z baskijskiej Nawarry, by następnie skierować swe afekty ku nieustraszonemu toreadorowi Escamillo, zyskała nieomal mityczną nieśmiertelność przede wszystkim dzięki muzyce Bizeta. Może wydać się paradoksem, ale nie był on nigdy w Hiszpanii i jej muzyczny wizerunek stworzył prawie wyłącznie „uszami wyobraźni".

Jedynie pieśń „Tra la la la", której melodią bohaterka zuchwale odpowiada przesłuchującemu ją oficerowi po zajściu wywołanym w fabryce cygar, oraz Malaguena z orkiestrowego wstępu do IV aktu, posiadają swe źródła w autentycznych motywach ludowych. Reszta jest sprawą wyobraźni i intuicji, a najsławniejszy wyjątek, żyjąca własnym życiem Habanera z I aktu, zapożyczona została od modnego wówczas kompozytora Sebastiana de Yradiera, i pochodzi - jak sama nazwa wskazuje - aż z odległej Kuby. Dlatego zapewne reżyserka przedstawienia - Hanna Chojnacka - postanowiła uprawdopodobnić lokalny koloryt i sięgnęła do hiszpańskiego dziedzictwa artystycznego. Wzorem filmowo-baletowej wersji Carlosa Saury uzupełniła działania sceniczne postaci figury flamenco, puentujące niektóre sytuacje (np. śpiewaną przez Carmen Seguidillę). Ponadto w rozgrywających się nocą środkowych aktach wprowadziła alegoryczne zjawy rodem z „Capriches" Francisco Goyi, potęgujące wizyjny charakter scen z pogranicza jawy i sennego koszmaru. Z kolei środowisko przemytników, jak i uczestników świątecznej corridy, ukazane zostały w realistycznej, by nie rzec naturalistycznej konwencji filmowej adaptacji Francesco Rosiego (kostium Carmen w III akcie, scenaria wokół areny w następnym). Natomiast pojawiające się w tle od czasu do czasu stalowe konstrukcje wydają się jakby dekoracjami z innego filmu (np. „Osiem i pół" Felliniego) lub spektaklu, bądź pozostałościami po jakiejś zapomnianej, niegdysiejszej... budowie socjalizmu.

Rola Carmen to wielkie osiągnięcie w wokalnym i aktorskim dorobku Bożeny Zawiślak-Dolnej. Opanowana do perfekcji, z upływem czasu nabrała jednak cech nieco akademickich. Już nie wyczuwa się jak niegdyś tego wewnętrznego żaru i skupienia, a zarazem rozrzutnej niekiedy ekspresji. Sądzę, że korzystnym dla rozwoju artystki byłoby odświeżenie kreacji po krótkiej przerwie, najlepiej w nowej inscenizacji, skłaniającej do zastosowania nowych środków i rozwiązań. Don Jose Sylwestra Kosteckiego, poniekąd w zgodzie z teatralną tradycją, jest scenicznie nijaki, a na dodatek śpiewany nie najładniejszym dźwiękiem i nie zawsze najdokładniej intonacyjnie. Przemysław Firek, znakomity postaciowo w roli Escamilla, pod względem wokalnym nie do końca się w niej odnajduje, choć wykonaniu popularnych kupletów nie sposób odmówić efektowności. Z jak najlepszej strony zaprezentowała się Anna Plewniak jako Frasquita, zadbawszy o kulturę brzmienia i wykończenie fraz, z efektownymi zejściami do niższego rejestru piersiowego.

W zakresie ujęcia teatralnego oczekiwałbym przełamania wreszcie sztampy w odniesieniu do relacji pomiędzy tytułową Carmen, personifikacją kobiety fatalnej, a MicaŻlą, wiejską narzeczoną Don Jose'go. Podobałoby mi się, aby wzorem „Tragedii Carmen" Petera Brooka wyposażyć ją w bardziej wyrazistą osobowość, pozwalającą jej skuteczniej konkurować z emanującą erotyzmem rywalką. Należy jednak nadmienić, że libreciści świadomie pragnęli za pomocą jej naiwnej niewinności zrównoważyć „niemoralną" i gorszącą w tamtych czasach postać tytułowej bohaterki, a co za tym idzie i wymowę całego dzieła.

LESŁAW CZAPLIŃSKI

Opera w Krakowie: Georges Bizet „Carmen", reż. Hanna Chojnacka, scen. Liliana Jankowska, dyr. Jacek Boniecki; spektakl: 11. lipca 1999 r.

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA

„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

863

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

GAZETA KRAKOWSKA
Al. Pokoju 3
31-548 KRAKÓW

Nr 164 z dn. 16-07-99

III Festiwal Opery i Operetki w Krakowie

Lekka muza

Końcówka III Festiwalu Opery i Operetki w Krakowie zapowiada się pod znakiem lżejszej muzy. Za to na finał imprezy organizatorzy proponują poważniejszy akcent w postaci „Czarnej maski" Krzysztofa Pendereckiego.

Dziś, o godz. 19, w Teatrze Słowackiego artyści zaprezentują „Krainę uśmiechu" Lehara, w reż. Daniela Kustosika. Jest to jedno z najpiękniejszych dzieł tego kompozytora.

Miłośnicy musicalu będą usatysfakcjonowani granym jutro „Skrzypkiem na dachu" Jerry Bocka. Spektakl opowiada o Tewje-Mleczarzu, żyjącym w małej, żydowskiej wiosce na Ukrainie, w okresie narastającego wrzenia rewolucyjnego w 1905 . W tytułowej roli wystąpi Wiesław Nowak, a jego żonę zagra Maria Domańska.

W niedzielę, która jest ostatnim dniem festiwalu, zobaczymy „Czarną maskę" Krzysztofa Pendereckiego. Przedstawienie przygotował Krzysztof Nazar. Akcja opery rozgrywa się w śląskim miasteczku, zimą 1662 r., krótko po zakończeniu wojny trzydziestoletniej. Do domu burmistrza przybywają zaproszeni na ucztę goście. Jeden z nich przynosi przerażającą wiadomość o szerzącej się w mieście zarazie dżumy. **(MSZ)**

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95
GAZETA KRAKOWSKA
Al.Pokoju 3
31-548 KRAKÓW
Nr 166 19 dn. 07 - 99

III Letni Festiwal Opery i Operetki w Krakowie

Zbłąkana Śnieżka

Tajemnica zmierzenia się z rolą Violetty Valery — bohaterki „Traviaty" Verdiego, polega przede wszystkim na ukazaniu przemiany jaka w niej zachodzi: z ekskluzywnej kurtyzany w kobietę oddającą się bezgranicznie i w całości jednemu mężczyźnie.

Jeszcze pierwszy akt, rozgrywający się na raucie w paryskim salonie Violetty, sprzyja ukazaniu dawnych przyzwyczajeń gospodyni wieczoru, która przyszłemu kochankowi, Alfredowi Germont, jeszcze zaśpiewa „Zawsze wolna, zawsze płocha..." Ale za to w drugiej odsłonie znajdujemy zakochaną parę już w willi Alfreda, nieopodal Paryża. I gdyby we wszystko nie wmieszał się „stary" Germont, sielanka kwitłaby sobie beztrosko, aż do wygaśnięcia uczucia. Niestety, ojciec Alfreda nalega, by Violetta wystąpiła z kompromitującego dobre imię rodziny związku, i tak, w trzecim akcie niegdysiejsza kokota ponownie zaczyna bywać na paryskich imprezach. Z tą jednak różnicą, że, nieszczęsna, swą nieustającą miłość przepłaca utratą zdrowia i — w czwartym akcie — życia.



Violetta Krystyny Tyburowskiej (na pierwszym planie po lewej), to wciąż zagubione, niewinne dziewczątko

To, co oglądamy w krakowskiej realizacji nie jest nawet próbą dotknięcia chociażby maleńkiej cząstki tej problematyki. W Violetcie Krystyny Tyburowskiej nie tylko nie można dostrzec żadnej przemiany, ale artystka nie stara się nawet zmierzyć z jakąkolwiek psychologiczną wiarygodnością roli. Jej kurtyzana jest od początku niewinnym, uwikłanym w jakieś układy dziewczątkiem, które z naiwnością niemowlęcia przyjmuje każdy, życiowy cios. A przecież wszyscy, którzy choć raz otarli się o dzieło Prousta wiedzą, że galeria „takich" pań jest skarbnicą niewyczerpaną, i że to jest największa pokusa w wystawieniu tego dzieła. „Dama kameliowa" Dumasa, na podstawie której Francesco Maria Piave napisał libretto do opery, jest bowiem także o tym, czy możliwe jest uczucie po doświadczeniu miłości z wieloma mężczyznami. Jeśli tak na dzieło Verdiego spojrzeć, to okaże się wówczas, że historia ta nie dotyka tylko dziewiętnastego wieku, ale jest na wskroś uniwersalna, więc sięga także do naszych czasów. Ale by dojść do takiej konkluzji, należy sobie odpowiedzieć na proste pytanie: po co w ogóle wystawiać dzisiaj tę operę? Jeśli tylko po to, by zaprezentować cztery, pięć ładnie śpiewających głosów, to lepiej włączyć radio lub przymknąć oczy i po prostu się wsłuchać. Nie można zapominać o tym, że opera jest także teatrem, a więc sztuką, której nie tylko się słucha, ale, którą także się ogląda. Niestety krakowski festiwal zdaje się tej prawdzie przeczyć.

Paradoksalnie najlepszą i najprawdziwszą sceną w krakowskiej „Traviacie" jest scena umierania Violetty. Tuż przed śmiercią w ramionach Alfreda Violetta wypowiada (czyli nie śpiewa) kilka zdań. Te kilka zdań, jakby nie z opery przecież, obnaża prawdę o martwocie tego, co w niej jest wyśpiewane.

Magda HUZARSKA - SZUMIEC

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

GAZETA KRAKOWSKA
Al. Pokoju 3
31-548 KRAKÓW

Nr 158 z dn. 9-07-99

piątek 9 lipca 1999 r.

III Letni Festiwal Opery i Operetki

Carmen z Faustem

Weekend przyniesie 3 przedstawienia operowe, pokazywane w ramach Letniego Festiwalu Opery i Operetki. W Teatrze im. J. Słowackiego artyści zaprezentują „Traviatę" G. Verdiego, „Fausta" Ch. Gounoda i „Carmen" G. Bizeta.

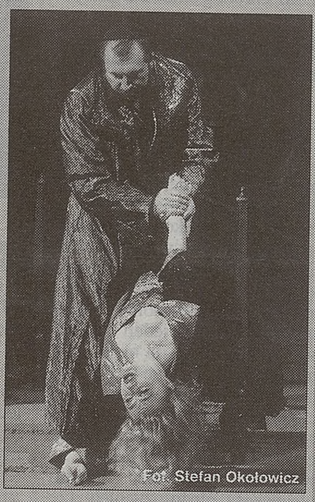
Dzisiaj o godz. 19 będzie można usłyszeć „Traviatę", w reżyserii Wojciecha Ziętarskiego, dyrygowaną przez Andrzeja Straszyńskiego. Jest to opowieść o pięknej kurtyzanie Violettcie (Krystyna Tyburowska), która postanawia zerwać z przeszłością i rozpocząć nowe życie u boku darzącego ją gorącym uczuciem młodzieńca Alfreda (Adam Zdunikowski). Kochankowie opuszczają Paryż i zamieszkują w ustronnej willi za miastem, ciesząc się swą miłością. Jednak ich szczęście nie trwa długo. Siostra Alfreda jest zaręczona z wpływowym człowiekiem. Rodzina obawia się, by nie zerwał on zaręczyn na wieść o tym, że Alfred żyje u boku kobiety upadłej.

Sobotni „Faust", w reżyserii Marka Weissa-Grzesińskiego, opowiada znaną historię mędrca, który zaprzedał swoją duszę Mefistofelesowi w zamian za młodość oraz zdobycie pięknej Małgorzaty. Z kolei grana w niedzielę „Carmen" (w roli głównej Bożena Zawiślak-Dolny) porwie widzów do Sewilli z roku 1820. Tam piękna Cyganka oczaruje eskortującego ją do więzienia sierżanta Don Josego, który — urzeczony młodą dziewczyną — zapomni o swojej narzeczonej i przystanie do bandy przemytników. **(MSZ)**

AGENCJA GLOB PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34
tel./fax 813 44 95
863
Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków
161 13-07-99

Na zakończenie festiwalu

Czarna maska

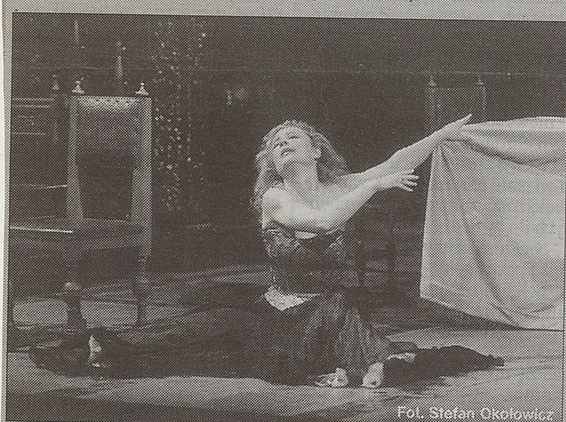

Fot. Stefan Okołowicz

III Letni Festiwal Opery i Operetki w Krakowie zakończy prezentacja „Czarnej maski" Krzysztofa Pendereckiego. Spektakl krakowski zespół przygotował w zeszłym roku. Premiera odbyła się w październiku, w czasie trwającego wówczas w Krakowie Festiwalu Krzysztofa Pendereckiego.

Opera Krzysztofa Pendereckiego „Czarna maska" powstała na zamówienie Festiwalu w Salzburgu i tam 15 sierpnia 1986 roku odbyła się jej światowa prapremiera pod dyrekcją Waldemara Nelsona i w reżyserii Harry'ego Kupfera. Polską premierę, która odbyła się rok później w Poznaniu, przygotowali Mieczysław Dondajewski i Ryszard Peryt.

Libretto oparte jest na jednoaktowej sztuce Gerharta Hauptmanna „Die Schwarze Maske" (1928) pochodzącej z późnego okresu twórczości, w którym pisarz zaczął się interesować światem magii i tajemnych sił rządzących człowiekiem. Rzeczywistość przedstawiana w jego sztukach uległa ekspresjonistycznej deformacji, uczucia wyolbrzymieniu, a wydarzenia świata przedstawionego rozgrywały się zarówno w sferze realnej, jak i nadrealnej.

„Czarna maska" ma formę rozbudowanej sceny dramatycznej, w której została zachowana jedność czasu, miejsca i akcji. W śląskim miasteczku Bolkowie, w domu burmistrza Schulera spotykają się na proszonym obiedzie w roku 1662 zaproszeni goście. Konwencjonalne początkowo spotkanie przeobraża się w sytuację totalnego zagrożenia, zapowiadaną przez wiele dziwnych, irracjonalnych wydarzeń. - *Libretto tej opery jest szalenie pociągające. Autor stawia bohaterów w sytuacjach, w których muszą wybierać pomiędzy rozumem a emocją, spełnieniem namiętności a grzechem. Muzyka pomaga akcji, podpowiada rozwiązanie* - powiedział przed premierą Krzysztof Nazar, reżyser krakowskiej inscenizacji.


Fot. Stefan Okołowicz

Utwór ten jest olbrzymim dziełem Krzysztofa Pendereckiego. Na scenie występuje kilkunastu solistów, którym towarzyszą trzy orkiestry. - *To bardzo trudna partytura. Cała opera jest pewnego rodzaju wielkim crescendo. Zaczynamy cicho, poprzez coraz głośniejsze dźwięki, a kończymy wielkim wybuchem* - mówił Kai Bumann, dyrygent. Zdaniem kompozytora, opera ta ma szalenie skomplikowaną partyturę. - *Chyba jest to najtrudniejszy mój utwór* - dodał kompozytor.

„Czarna maska" to trzecia po „Diabłach z Loudun" i „Raju utraconym" opera Krzysztofa Pendereckiego. Kompozytor ukończył ją w 1986 roku. O swoim dziele tak mówił: - *„Czarna maska" z moich wszystkich oper jest najmniej operowa. To dramat psychologiczny w formie tańca śmierci. Choć akcja rozgrywa się w karnawale, wokół postaci opery ciągle krąży śmierć.*

Krakowski spektakl jest czwartą światową realizacją sceniczną opery. Obecnie Opera i Operetka w Krakowie jest jedynym teatrem, który ma „Czarną maskę" w swoim repertuarze.

Premiera: październik '98

Dyrygent: Kai Bumann i Piotr Sułkowski, inscenizacja, reżyseria i ruch sceniczny: Krzysztof Nazar, scenografia: Marek Chowaniec, kostiumy: Zofia de Ines. Grają: Józef Kolesiński, Ewa Iżykowska, Joanna Kubaszewska, Urszula Jankowiak, Paweł Wunder, Wiesław Nowak, Karin Kałucka, Andrzej Biegun, Włodzimierz Skalski, Jerzy Sypek, Imeri Kwsadze, Przemysław Firek, Marta Abako, Franciszek Makuch, Konrad Szota, Tomasz Szaro i inni.

Teatr Słowackiego, pl. św. Ducha 1

nd. - godz. 19.30

Bilety: od 40 do 25 zł

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34
tel./fax 813 44 95

GAZETA KRAKOWSKA
Al. Pokoju 3
31-548 KRAKÓW

Nr 153 3/4-0799 z dn. .....

(30)

863

Festiwal Opery i Operetki w Krakowie

Cyganeria i rodzinne spory

Dziś w Teatrze im. J. Słowackiego rozpocznie się III Letni Festiwal Opery i Operetki w Krakowie. Przez dwa tygodnie Krakowianie i przybyli do naszego miasta turyści będą mogli wziąć udział w 15 przedstawieniach, które w większości znajdują się w repertuarze naszej rodzimej opery.

Festiwal zainaugurują gościnne występy Lwowskiego Teatru Opery i Baletu. Jego artyści zaprezentują „Cyganerię" Giacomo Pucciniego, w reżyserii Giuseppe Visciglia. Jest to opowieść o grupie przyjaciół z artystycznej bohemy: Rudolfie, Marcelu, Schaunard i Colline, którzy mimo różnych kłopotów finansowych prowadzą barwne, wesołe życie.

Na niedzielę organizatorzy zaplanowali krakowski spektakl „Montecchi i Capuleti" Vincenzo Belliniego, w reżyserii Wojciecha Adamczyka. Libretto tej opery osnute jest na jednej z najbardziej znanych romantycznych historii: tragicznej miłości Romea i Julii. Akcja rozgrywa się przed wiekami w Weronie, gdzie potomkowie rodów Montecchich i Kapuletów nie mogą uwiecznić swej miłości ślubem z powodu odwiecznej waśni dzielącej ich rodziny.

Obydwa spektakle grane są w oryginalnej wersji językowej. Jej polski odpowiednik wyświetlany będzie na tablicy elektronicznej nad sceną.

(MSZ)

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95
GAZETA KRAKOWSKA
Al. Pokoju 3
31-548 KRAKÓW
Nr 149 z dn. 29-06-99

III Letni Festiwal Opery i Operetki w Krakowie

Cyganeria na początek

Gościnnym spektaklem „Cyganerii" Giacomo Pucciniego Lwowskiego Teatru Opery i Baletu rozpocznie się 3 lipca w Krakowie III Letni Festiwal Opery i Operetki. Do 18 lipca w Teatrze im. J. Słowackiego obejrzymy 15 przedstawień najznamienitszych realizacji operowych i operetkowych krakowskiego zespołu, w tym także gościnny występ Opery Śląskiej z dziełem Stanisława Moniuszki „Widma".

„Cyganeria" jedno z najbardziej przejmujących dzieł Pucciniego, ogromną popularność, jak wiele słynnych oper, zdobyło po druzgocących krytykach prapremiery w Teatro Regio w Turynie. Dziś wspaniały obraz życia paryskiej bohemy w epoce balzakowskiej, to najczęściej realizowane przez słynne sceny dzieło. W Krakowie to właśnie „Cyganeria" ropocznie III Letni Festiwal Operowy. Obejrzymy lwowską inscenizację, której premiera odbyła się w styczniu 1996 r. Spektakl wyreżyserowany przez Giuseppe Visciglia poprowadzi Rusłan Dorożewski, a w głównych rolach wystąpią Ludmiła Sawczuk i Roman Witoszyński.

Kolejnymi festiwalowymi realizacjami będą „Montecchi i Capuleti" V. Belliniego (w głównej partii Bożena Zawiślak-Dolny) i „Łucja z Lammermoor" (partia tytułowa — Joanna Woś) G. Donizettiego pod batutą Andrzeja Straszyńskiego. 7 lipca przypomniana zostanie inscenizacja Krzysztofa Nazara „Króla Ubu" Krzysztofa Pendereckiego. Spektaklem, w którym wystąpią m.in.: Paweł Wunder, Wita Nikołajenko i Andrzej Biegun, dyrygował będzie Antoni Wicherek.

8 i 9 lipca, to dni Verdiego — wystawione zostaną „Nabucco" pod wodzą Jacka Bonieckiego oraz „Traviata" (w roli Violetty Krystyna Tyburowska) pod batutą Andrzeja Straszyńskiego. W ulubionej przez krakowian realizacji Marka Weissa-Grzesińskiego „Fausta" Ch. Gounoda usłyszymy Adama Zdunikowskiego (Faust) oraz Małgorzatę Lesiewicz (Małgorzata), a przedstawienie poprowadzi Andrzej Straszyński. Z kolei Jacek Boniecki zadyryguje „Carmen" G. Bizeta z Bożeną Zawiślak-Dolny w partii tytułowej. Zaś po przedstawieniu „Wiedeńskiej krwi" J. Straussa II pod wodzą Tomasza Lidy na deskach Teatru im. J. Słowackiego zagości spektakl Opery Śląskiej „Widma" (premiera — październik 1998), dyrygowany przez Tadeusza Serafina. Na 14 lipca Krakowska Opera i Operetka zaplanowała wystawienie „Tosci" ze słynną rolą znakomitej naszej śpiewaczki — Moniki Swarowskiej. 15, 16 i 17 lipca, to przedstawienia „Księżniczki czardasza" E. Kálmána, „Krainy uśmiechu" F. Lehára oraz słynnego musicalu „Skrzypek na dachu" J. Bocka. Listę festiwalowych prezentacji zamyka „Czarna maska" Krzysztofa Pendereckiego pod wodzą Kaia Bumanna, której krakowską premierę oglądaliśmy podczas ubiegłorocznego festiwalu kompozytora.



Monika Swarowska (Tosca) i Janusz Dębowski (Cavaradosii) w krakowskiej inscenizacji „Toski" G. Pucciniego

Fot. ARCHIWUM OPERY

Spektakle operowe będą wystawiane w oryginalnych wersjach językowych, zaś tłumaczenie librett będzie można odczytać z tablicy świetlnej. Wszystkie rozpoczynają się o godz. 19, a bilety w cenie 25 — 40 zł już można rezerwować w Biurze Obsługi Widza tel. 422-78-07, bądź w kasie biletowej Teatru im. J. Słowackiego pod nr. tel. 423-17-00.

Dla naszych Czytelników Opera i Operetka w Krakowie przygotowała zaproszenia na wszystkie spektakle. O tym, jak będzie je można zdobyć będziemy informować na łamach „G.K" w trakcie festiwalu. **(AG)**

AGENCJA GLOB PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95
DZIENNIK POLSKI
31-072 Kraków
ul. Wielopole 1
Nr 149 z dn. 29-06-99

Letni Festiwal Opery i Operetki

Cyganeria

Pierwszy Letni Festiwal odbył się w 1997 roku. Olbrzymie zainteresowanie wśród widzów, z jakim spotkały się prezentacje operowe w ramach festiwalu, przesądziło o potrzebie jego kontynuacji. W ramach tegorocznego Letniego Festiwalu Opery i Operetki w Krakowie zostanie wystawionych 15 spektakli (w dniach od 3 do 18 lipca), którym będą towarzyszyć wystawy oraz sprzedaż nagrań i publikacji o tematyce muzycznej. Tegoroczną edycję festiwalu wzbo-



gacą występy dwóch gościnnych teatrów operowych: Opery Śląskiej oraz Teatru Lwowskiego.

I właśnie opera Giacomo Pucciniego „Cyganeria" w wykonaniu wymienionego już Teatru Lwowskiego otworzy tegoroczny festiwal. Dziś dzieło to znajduje się w repertuarach niemal wszystkich teatrów, choć chłodne przyjęcie prapremiery w Teatro Regio w Turynie tego nie zapowiadało. Libretto oparte na powieści Henri Murgera „Sceny z życia cyganerii" daje wspaniały obraz życia paryskiej bohemy w epoce balzakowskiej.

Premiera: Lwów, styczeń '96. Czas trwania 2 godz. i 50 min.

Dyrygent: Rusłan Dorożewski. Reżyseria: Giuseppe Visciglia, scenografia: Michajło Rindzak, kostiumy: Oksana Zinczenko. Grają: Roman Witoszyński, Orest Sydir, Anatol Łypnyk, Jurij Trycecki, Ludmiła Sawczuk, Natalia Romaniuk, Włodzimierz Dowhań i Jurij Hecko.

Teatr Słowackiego, pl. św. Ducha 1

sb. – godz. 19, bilety: od 40 do 25 zł

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA "GLOB"

„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

863

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34
tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

Nr 164 z dn. 16.07.99

„Kraina uśmiechu"

Letni Festiwal Opery i Operetki

Kolejną operetkę zaprezentują dziś o godz. 19 w Teatrze Słowackiego artyści krakowskiej Opery i Operetki. Tym razem będzie to „Kraina uśmiechu" Franza Lehara – jedna z najpiękniejszych operetek naszego wieku. Trudno się więc dziwić, że niemal wszystkie arie i duety „Krainy" zyskały ogromną popularność: „Moja miłość – twoja miłość", „Skończył się sen", „Herbatka sam na sam", „Kwiat jabłoni", a zwłaszcza dwie arie – „Twoim jest serce me" i „Uśmiech na twarzy". Dziś właśnie te przeboje usłyszymy w wykonaniu m.in.: Małgorzaty Lesiewicz, Janusza Dębowskiego, Marty Poliszot, Aleksandra Żurawieckiego, Kazimierza Różewicza, Władysława Guzika, Marii Domańskiej. Śpiewaków i muzyków poprowadzi Marian Lida.

W 1923 roku Lehar wystawił w Wiedniu operetkę „Żółty kaftan" z librettem Victora Leona. Nie odniosła ona zbyt dużego sukcesu, zeszła z afisza po trzech miesiącach, nie budząc specjalnego zainteresowania widowni różnych teatrów (grano ją także w 1923 roku w Warszawie). Kilka lat później Lehar, który wierzył w swoją muzykę z „Kaftana", zdecydował się opracować operetkę na nowo. Nowi libreciści: Ludwig Herzer i Fritz Lohner-Beda nadali utworowi dramatyczny wyraz. Ze śmiesznej – w pierwowzorze – historyjki ukształtowali melodramat i tak powstała „Kraina uśmiechu", jedno z najpiękniejszych dzieł Lehara, szczytowy punkt w historii operetki lat 20.

Premiera „Krainy uśmiechu" odbyła się 10 października 1929 roku w Berlinie. W sześć lat później wystawiono ją na deskach warszawskiego teatru. Kilkakrotnie przenoszono „Krainę uśmiechu" na ekran. Dla Polaków szczególne znaczenie ma niemiecka inscenizacja z 1952 roku z Janem Kiepurą i Martą Eggerth; był to ostatni film nakręcony przez Kiepurę. W latach 1960–70 zasłynął w partii Su Czonga znakomity tenor Giuseppe di Stefano, była to pierwsza – i jedna z niewielu w jego karierze – partia operetkowa.

Jutro krakowscy artyści na scenie Teatru Słowackiego zaprezentują musical Jerry'ego Bocka cieszący się od wielu lat niesłabnącym zainteresowaniem publiczności – „Skrzypek na dachu". **(AMS)**



„Cyganeria" Giacomo Pucciniego będzie jednym z przebojów krakowskiego festiwalu
fot. ARCHIWUM

Letni Festiwal Opery i Operetki

Od 3 do 18 lipca trwać będzie w Krakowie III Letni Festiwal Opery i Operetki. Na Scenie Operowej Teatru Słowackiego wystawionych zostanie 15 spektakli (11 oper, 3 operetki, 1 musical) należących do klasyki twórczości operowej i operetkowej.

Znajdą się wśród nich m. in.: „Cyganeria" G. Pucciniego, „Montecchi i Capuleti" V. Belliniego, „Król Ubu" K. Pendereckiego, „Widma" S. Moniuszki i inne arcydzieła. Spektaklom towarzyszyć będą wystawy (kostiumów, scenografii) oraz sprzedaż nagrań i publikacji o tematyce muzycznej.

W festiwalu obok najwybitniejszych solistów krakowskiej Opery i Operetki wezmą udział znakomici śpiewacy gościnni (m. in. Anna Karasińska, Joanna Woś, Adam Zdunikowski). Do prowadzenia spektakli zaproszeni zostali najlepsi polscy dyrygenci operowi (m. in. Andrzej Starszyński, Antoni Wicherek).

Spektakle odbywać się będą codziennie o godz. 19.00. Opery zaprezentowane zostaną w językach oryginalnych, natomiast tekst libretta będzie wyświetlany na tablicy elektronicznej znajdującej się nad sceną.

Bilety w cenie 25-40 zł nabyć można w kasie Teatru im. J. Słowackiego w godz. 9.00-19.00. Tel. 423-17-00 (patrz też „Repertuar Teatrów"). MIS

Dla Czytelników przygotowaliśmy podwójne zaproszenie na spektakl operowy „Król Ubu", który odbędzie się w środę, 7.07 o godz. 19.00. Czekamy na telefony dzisiaj o godz. 11.00 pod nr 413-89-16.

SUPER EKSPRES 2-8.07.1991

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA "GLOB"

„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

863

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

GAZETA KRAKOWSKA
Al.Pokoju 3
31-548 KRAKÓW

Nr 164 16-07-99

Za darmo



„Kraina uśmiechu"

Dziś, o godz. 19., w Teatrze im. J. Słowackiego, zobaczymy operetkę „Kraina uśmiechu". Jest to popularne dzieło Franza Lehara. Opowieść o pięknej Lizie i księciu Su Czongu — pośle chińskim w Wiedniu — do dzisiaj wzrusza melomanów. Przedstawienie wystawiane jest w ramach III Festiwalu Opery i Operetki w Krakowie. Dla Czytelników, którzy zadzwonią dziś o godz. 12 pod numer **430 44 28** mamy podwójne zaproszenie **(MSZ)**

(31)

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA

„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

863

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 31 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

Nr 153 3-4 dn. 07-99

III Letni Festiwal Opery i Operetki

Cyganeria

„Cyganeria" Giacomo Pucciniego w wykonaniu Teatru Lwowskiego otworzy tegoroczny III Letni Festiwal Opery i Operetki. Spektakl rozpocznie się dziś o godz. 19 w Teatrze Słowackiego. Za pulpitem dyrygenckim stanie Rusłan Dorożewski. W partiach solowych usłyszymy: Romana Witoszyńskiego, Oresta Sydira, Anatola Łypnyka i Ludmiłę Sawczuk.

Dziś „Cyganeria" znajduje się w repertuarach niemal wszystkich teatrów operowych, choć chłodne przyjęcie prapremiery w Teatro Regio w Turynie tego nie zapowiadało. Libretto oparte na powieści Henri Murgera „Sceny z życia cyganerii" daje wspaniały obraz życia paryskiej bohemy w epoce balzakowskiej. Muzyka, w której zwraca uwagę urozmaicona rytmika oraz barwność instrumentacji, oddaje po mistrzowsku różnorodność nastrojów Murgerowskiej powieści, przechodzących bezpośrednio od beztroskiej radości i szampańskiego humoru do przejmującego tragizmu.

We Lwowie premiera „Cyganerii" miała miejsce w styczniu 1996 roku. Spektakl wystawiony został w oryginalnej - włoskiej wersji językowej. W Krakowie, polskie tłumaczenie libretta zostanie wyświetlone w trakcie spektaklu na tablicy elektronicznej.

Natomiast jutro, tj. w niedzielę, o godz. 19 na deskach Teatru Słowackiego zostanie pokazana opera „Montecchi i Capuleti" - jedna z mniej popularnych oper Vincenzo Belliniego. Spektakl przygotowany przez zespół Krakowskiej Opery i Operetki poprowadzi Andrzej Straszyński. W głównych partiach usłyszymy m.in.: Bożenę Zawiślak-Dolny, Annę Karasińką, Janusza Dębowskiego, Wiesława Nowaka i innych.

Opera „Montecchi i Capuleti" Belliniego nawiązuje do jednego z najsłynniejszych motywów miłości - Romea i Julii. Dzieło jednak nie jest jedynie muzyczną wersją słynnego dramatu Szekspira. Oparte na libretcie Felice Romaniego, w znacznym stopniu różni się od Szekspirowskiej tragedii.

Przypadek zadecydował, że Bellini napisał tę operę. Początkowo bowiem Giovanni Pacini - popularny wówczas twórca - miał podjąć się tego właśnie tematu. Jego choroba jednak sprawiła, że utwór zamówiono u Belliniego. Operę wystawiono po raz pierwszy w 1830 roku, w weneckim teatrze La Fenice.

(AMS)

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków
Nr 159 10-11 z dn. 07-99

Letni Festiwal Opery i Operetki

Faust i Carmen

Krakowska inscenizacja „Fausta" wystawiona po raz pierwszy w 1994 roku, zachwyca publiczność rozmachem. Reżyser przedstawienia Marek Weiss-Grzesiński, ukazał dzieło Gounoda jako traktat o odwiecznej walce dobra ze złem. Teresa Żylis-Gara, światowej sławy śpiewaczka, będąca honorowym gościem premiery, jedna z nielicznych polskich wykonawczyń partii Małgorzaty na deskach Metropolitan Opera, zauważyła po krakowskiej premierze: „Chwalić należy wszystkich razem i każdego z osobna". Dzisiejsze wykonanie „Fausta", które rozpocznie się o godz. 19 w Teatrze Słowackiego poprowadzi Andrzej Straszyński. W partiach solowych wystąpią m.in.: Adam Zdunikowski, Imeri Kawsadze, Przemysław Firek, Andrzej Biegun, Konrad Szota, Małgorzata Lesiewicz, Miranda Gołębiowska-Exner, Maria Domańska.

Choć krakowska premiera odbyła się pięć lat temu, od tego czasu „Faust" został wystawiony dopiero niespełna 30 razy. I trudno się dziwić. Potężna inscenizacja, w której bierze udział kilkaset osób nie należy do najprostszych. Spektakl ten był także prezentowany kilka razy w Holandii i w Niemczech. Według operowych statystyk w Krakowie przedstawienie obejrzało ok. 10 tys. widzów.

Już od 1838 roku Gounod snuł projekty napisania muzyki do dzieła Goethego. Główną jednak inspiracją stała się dla niego usłyszana w Paryżu w 1846 roku kantata dramatyczna Berlioza „Potępienie Fausta"; oglądana zaś jeszcze kilka lat później opera „Faust i Małgorzata" Condera, dostarczyła podstawowych elementów libretta. Kompozytor jednak zaczął dopiero wtedy pracę nad dziełem, gdy otrzymał zamówienie z paryskiej opery. Libreciści osnuli treść opery na pierwszej części dramatu Goethego - wyłączając zeń jednak szereg bardzo istotnych momentów, skoncentrowali się głównie na wątku miłosnym.

Jutro natomiast, festiwalowa publiczność będzie moga obejrzeć operę „Carmen" - ostatnie dzieło Georges'a Bizeta.

Prapremiera tego utworu była ogromną klęską, która w dużej mierze przyczyniła się do przedwczesnej śmierci francuskiego kompozytora. Niepowodzenie opery związane było z wprowadzeniem jak na owe czasy zbyt śmiałej tematyki. Aż trudno uwierzyć, że libretto oparte na noweli Prospera Mariméego okrzyknięte zostało skandalem. Dziś opowieść o Cygance Carmen, rozkochującej w sobie sierżanta Don Jose i porzucającej go dla innego mężczyzny - Escamilla, już nikogo nie dziwi. Nie jest straszne także zakończenie fabuły - Don Jose zabija Carmen w przypływie rozpaczy i zazdrości.

Ale już po kilku latach od premiery „Carmen" libretto to przestało szokować. A stało się tak dzięki wspaniałej muzyce, która z wielkim ładunkiem emocjonalnym opowiada o uczuciach, jakimi targani są bohaterowie. Trudno się więc dziwić, że od tego momentu rozpoczął się ogromny sukces tej opery. Wszystkie teatry operowe na całym świecie mają ten spektakl w swoim repertuarze. Muzyka z „Carmen", na którą składają się same najpopularniejsze melodie, była wielokrotnie inspiracją dla innych twórców.

Spektakl, który rozpocznie się jutro o godz. 19 w Teatrze Słowackiego poprowadzi Jacek Boniecki. W partiach solowych wystąpią m.in.: Bożena Zawiślak-Dolny, Krystyna Tyburowska, Anna Plewniak, Marta Abako, Sylwester Kostecki, Andrzej Biegun, Franciszek Makuch.

(AMS)

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95
Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków
Nr 156 7 z dn. 07-99

„Łucja z Lammermoor" Gaetano Donizettiego w krakowskiej operze

Pani zabija pana...

... albowiem w kulminacyjnym momencie „Łucji z Lammermoor", opery Gaetano Donizettiego, opartej na gotyckiej powieści Waltera Scotta, dochodzi do zamordowania przez tytułową bohaterkę niekochanego męża, którego musiała poślubić wbrew woli, w wyniku intryg i politycznych rachub swego brata Henryka. Następująca potem scena „obłędu" to jeden z najwspanialszych ustępów w historii literatury operowej, łączący belcantową wirtuozerię z romantycznym bogactwem dramatycznego wyrazu. Na marginesie warto odnotować, że z taką sugestywnością odmalowana przez Donizettiego sytuacja o jedenaście lat poprzedzała rzeczywisty kryzys psychiczny, jaki dotknął samego kompozytora, z którego nie zdołał się on już podźwignąć.

Kreująca w poniedziałek tytułową partię Joanna Woś jest chyba dziś najlepszą polską Łucją. Słuchając tego dnia jej śpiewu mogłem zaobserwować, że wciąż pracuje nad rolą i pogłębia jej muzyczną interpretację. O ile wyczuwa się, że w arii z I aktu oszczędza nieco siły, to we wspomnianej scenie „obłędu" daje z siebie wszystko, choć nie ma w tym nic z jakże często spotykanej forsowności, zwłaszcza w zakresie atakowania górnych dźwięków skali. Wręcz przeciwnie, wiele karkołomnych pasaży koloraturowych artystka wykonuje ściszonym, lecz mimo to świetnie słyszalnym głosem. O dopracowaniu najdrobniejszych szczegółów świadczy bogactwo stosowanych środków dynamicznych i agogicznych, różnicujących siłę głosu oraz tempo w zależności od nieustannie zmieniających się nastrojów i stanów uczuciowych, ogarniających zdesperowaną bohaterkę. Jeżeli mógłbym doradzić, to dla osiągnięcia pełnej perfekcji należałoby jedynie zadbać o jeszcze bardziej precyzyjne i intonacyjnie nieskazitelne zestrojenie w ustępie z towarzyszeniem fletu.

Dramatyczny baryton Andrzeja Bieguna może nie do końca koresponduje z charakterem partii Henryka, szczególnie w zakresie barwy i brzmieniowego nasycenia, ale artysta potrafi to zrekompensować umiejętnościami aktorskimi, tworząc pełnokrwistą postać sceniczną. Natomiast odtwórca Edgara, ukochanego Łucji, mimo godnych odnotowania wysiłków, nie jest w stanie - poza nielicznymi wyjątkami - podołać zadaniu, najwyraźniej przekraczającemu jego naturalne możliwości głosowe.

O wyrównanym poziomie przedstawienia decydują ponadto udane role drugoplanowe, czy zgoła epizodyczne. Jak zawsze ujmował swym z włoska brzmiącym tenorem Imeri Kawsadze jako Artur, niefortunny małżonek Łucji. Wiesław Nowak jako zakonnik Rajmund zdołał opanować niepokojące ostatnimi czasy problemy z emisją, czyli prowadzeniem głosu, i zaprezentował się z jak najlepszej strony. Również sopran Marii Domańskiej jako Alicji, powiernicy Łucji, odznaczał się dawno już nie słyszaną dźwięcznością.

Romantycznej aurze literackiego pierwowzoru wychodzi naprzeciw inscenizacja Laco Adamika, a zwłaszcza stylowe kostiumy oraz podkreślające grozę scenerii dekoracje Barbary Kędzierskiej, z powracającym motywem nadmorskiego horyzontu, w zależności od sytuacji różnie podświetlonego - na przykład złowieszczo gorejącego w scenie dramatycznej burzy.

Ze swej strony Andrzej Straszyński pewną ręką poprowadził orkiestrę w finałowym sekstecie w II akcie oraz w na poły symfonicznym „temporale", czyli wizji operowej burzy na początku aktu III. W sumie spektakl „Łucji z Lammermoor" od czasu premiery przed półtora rokiem najwyraźniej okrzepł i może stanowić dobrą wizytówkę aktualnej kondycji artystycznej krakowskiej Opery.

LESŁAW CZAPLIŃSKI

Opera w Krakowie: G. Donizetti „Łucja z Lammermoor". Kier. muz. Tadeusz Kozłowski. Reż. Laco Adamik. Scen. Barbara Kędzierska. Dyr. Andrzej Straszyński.

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95
Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków
154 5-07-99
Nr ..... z dn. .....

III Letni Festiwal Opery i Operetki

Łucja z Lammermoor

Dziś, w kolejnym dniu festiwalu, o godz. 19 w Teatrze Słowackiego zespół Opery i Operetki w Krakowie zaprezentuje operę Gaetano Donizettiego „Łucja z Lammermoor".

Libretto autorstwa Salvatore Cammarano oparte zostało na motywach powieści „Narzeczona z Lammermoor" pióra Waltera Scotta, jednego z najpopularniejszych pisarzy doby romantyzmu. Tragiczna historia Łucji, będąca przypuszczalnie autentycznym wydarzeniem, znalazła odbicie w wielu dziedzinach sztuki. Premiera dzieła Donizettiego miała miejsce w Neapolu w 1935 roku i przyniosła kompozytorowi duży sukces. Nie uchroniło to jednak tego dzieła przed wieloletnim zapomnieniem. Dopiero słynna kreacja Marii Callas spowodowała, że opera ta powróciła na światowe sceny.

Wykonanie spektaklu, wyreżyserowanego przez Laco Adamika, poprowadzi Andrzej Straszyński. W partiach solowych wystąpią: Joanna Woś, Andrzej Biegun, Janusz Dębowski, Tomasz Kuk, Wiesław Nowak i inni. Spektakl jest w repertuarze krakowskiego zespołu od pół roku. Dziś artyści zaprezentują go po raz 23.

Kolejny spektakl festiwalu odbędzie się w środę. Wtedy krakowscy artyści zaprezentują „Króla Ubu" Krzysztofa Pendereckiego – ostatnie jak dotychczas dzieło tego znanego krakowskiego kompozytora.

(AMS)

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA "GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

863

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

Nr 161 13-07-99 z dn.

Letni Festiwal Opery i Operetki

„Widma" Moniuszki

Tym razem na deskach Teatru Słowackiego wystąpi zespół Opery Śląskiej, przedstawiając krakowskiej publiczności „Widma" Stanisława Moniuszko. Spektakl, który rozpocznie się dziś o godz. 19, poprowadzi Tadeusz Serafin. W partiach solowych wystąpią: Bogdan Kurowski, Leokadia Duży, Paweł Kajzderski, Zbigniew Wunsch, Grażyna Marek, Jacek Greszta, Barbara Bałda, Jerzy Głybin, Artur Święs.

„Widma" to dość rzadko wykonywane dzieło Stanisława Moniuszki. Kompozytor sam określił ten utwór mianem scen lirycznych z poematu Adama Mickiewicza „Dziady", nadając mu jednocześnie ramy kantaty. Dokładnie kompozytor zdecydował się oprzeć swe dzieło na scenach z II i IV części „Dziadów". Premiera tego dzieła odbyła się 22 stycznia 1865 roku w salach Redutowych w Warszawie. Orkiestrę poprowadził wówczas sam kompozytor. Dzieło spotkało się z przychylnym przyjęciem, a krytycy natychmiast zaliczyli „Widma" do czołowych kantat romantycznych muzyki europejskiej.

Ramą utworu jest ludowy pogański rytuał przywoływania zmarłych i ofiarowania im pożywienia. Trudno się więc dziwić, że i u Moniuszki główną rolę odgrywają duchy. Najpierw na scenie pojawiają się duchy „lekkie" – dzieci, które nie mogą dojść do nieba, gdyż na ziemi były zbyt szczęśliwe. Duchy „pośrednie" i duch „ciężki" – złego pana, który za życia dręczył swych poddanych.

Jutro natomiast w Teatrze Słowackiego będzie można obejrzeć popularną operę Giacomo Pucciniego – „Tosca".

(AMS)

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

Nr 152 z dn. 2-07-99

Król, Faust i skrzypek

„Faust", „Traviata", „Król Ubu" – to tylko nieliczne spektakle, które będzie można obejrzeć podczas rozpoczynającego się jutro – III Letniego Festiwalu Opery i Operetki w Krakowie. Przez ponad dwa tygodnie krakowska publiczność będzie miała okazję zobaczyć na scenie Teatru Słowackiego 15 spektakli – nie tylko w wykonaniu artystów Opery i Operetki w Krakowie, ale także Opery Śląskiej oraz Lwowskiego Teatru Operowego.

Na tegorocznym festiwalu zostanie zaprezentowanych 15 spektakli – w tym jedenaście oper, trzy operetki i jeden musical. Większość z prezentowanych w tym roku tytułów stanowi bieżący repertuar Opery i Operetki w Krakowie. Niemniej dwa zespoły gościnne, które wystąpią w Krakowie, zaprezentują publiczności utwory nie wykonywane przez krakowski zespół.

I tak festiwal otworzy „Cyganeria" Pucciniego – spektakl przygotowany przez Lwowski Teatr Operowy. Artystów i muzyków poprowadzi Rusłan Dorożewski. W 10 dni później, na deskach Teatru Słowackiego wystąpią artyści Opery Śląskiej prezentując „Widma" Moniuszki. Za pulpitem dyrygenckim stanie wówczas Tadeusz Serafin.

Ze spektakli Opery i Operetki w Krakowie, które zostaną wystawione na festiwalu, na szczególną uwagę zasługują dwa wielkie dzieła Krzysztofa Pendereckiego – „Król Ubu" i „Czarna maska". Obydwa te przedstawienia nie są zbyt często prezentowane. Dlaczego? Obydwa dzieła krakowskiego twórcy należą do najdroższych spektakli Opery i Operetki w Krakowie. Tym bardziej wystawienie dwóch dzieł Pendereckiego w ramach festiwalu może się okazać dla melomanów nie lada gratką.

Na festiwalu zostanie także pokazany musical „Skrzypek na dachu" przygotowany przez krakowski zespół – przedstawienie, które od wielu lat cieszy się nieustającym powodzeniem wśród publiczności. Spektakl wyreżyserowany przez Marka Wiess-Grzesińskiego, swoją premierę miał w 1994 roku.

Wszystkie spektakle festiwalu prezentowane będą w oryginalnej wersji językowej. Natomiast w trakcie przedstawienia polskie tłumaczenie libretta zostanie wyświetlone na tablicy elektronicznej, znajdującej się nad sceną. Bilety w cenie od 25 do 40 zł można kupować w kasie teatru.

Festiwal powstał z myślą o mieszkańcach miasta i o turystach odwiedzających Kraków. Był odpowiedzią na pustkę kulturalną – jaka ogarnia miasto w lecie, a zwłaszcza w lipcu. Zdaniem dyrektora Jerzego Noworola – właśnie opera – sztuka ponadnarodowa znakomicie wypełnia tę kulturalną lukę. Pierwszy festiwal odbył się w lipcu 1997 roku i zakończył się ogromnym sukcesem, który przesądził o kontynuacji tej idei. **(AMS)**

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA „GLOB"

„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

863

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

Nr 155 z dn. 6-07-99



W lipcu na szczęście Kraków nie staje się kulturalną pustynią. Do 18 lipca mamy III Letni Festiwal Opery i Operet-

(13)

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA

„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

863

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków
160 12-07-99

Letni Festiwal Opery i Operetki

Wiedeńska krew

Kolejny dzień festiwalu będzie pod znakiem muzyki operetkowej. Artyści krakowskiej Opery i Operetki zaprezentują „Wiedeńską krew" Jana Straussa. Spektakl rozpocznie się dziś o godz. 19 w Teatrze Słowackiego. Za pulpitem dyrygenckim stanie Tomasz Lida, a w partiach solowych wystąpią: Wojciech Wróblewski, Jan Zakrzewski, Krystyna Tyburowska, Agnieszka Mazur-Świder, Kazimierz Różewicz, Maria Poliszot.

Gdy schorowanemu Straussowi zaproponowano napisanie muzyki do librettą, początkowo odmówił. Wiedział, że nie ma już siły na skomponowanie kolejnego utworu. Wielokrotnie namawiany, zgodził się w końcu, aby z jego dawnych utworów i według jego wskazówek inny kompozytor napisał operetkę. I tak Adolf Muller skleił nową operetkę, w której znalazły się m.in.: popularne walce Straussa „Wino, kobieta i śpiew", „Gazetki poranne" czy tytułowy walc „Wiedeńska krew".

Jan Strauss nie zobaczył ukończonego dzieła na scenie - zmarł trzy miesiące przed premierą, która zresztą nie była sukcesem. W parę lat później operetka została przerobiona i trafiła na wiele scen, utrzymując się z powodzeniem do dziś w repertuarach teatralnych. Kilkakrotnie także przenoszono ją na ekran. Najbardziej stylową wersję filmową wyreżyserował Willy Forst w 1942 r.

Jutro natomiast na deskach Teatru Słowackiego wystąpi gościnnie zespół Opery Śląskiej prezentując „Widma" Stanisława Moniuszki. **(AMS)**

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA

„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

863

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

Nr 152 2 dn. 07-99

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

Nr 158 9 z 07 - 99

Letni Festiwal Opery i Operetki

Traviata

„Traviata" – jedna z najpopularniejszych oper Giuseppe Verdiego zostanie dziś o godz. 19 wystawiona na scenie Teatru Słowackiego. Spektakl poprowadzi Andrzej Straszyński. W partiach solowych wystąpią m.in.: Krystyna Tyburowska, Marta Abako, Adam Zdunikowski, Marcin Bronikowski, Franciszek Makuch, Konrad Szota.

Po wielu latach przerwy dyrekcja Opery i Operetki w Krakowie zdecydowała się wznowić spektakl „Traviata" Giuseppe Verdiego. Tytuł ten po raz pierwszy został zaprezentowany krakowskiej publiczności 12 czerwca 1961 roku w reżyserii Stanisława Drabika. Jednak obecne wznowienie dotyczy realizacji w reżyserii Wojciecha Ziętarskiego, która swoją premierę miała w grudniu 1986 roku. Wznowienie przygotowała Halina Szymańska, asystentka nieżyjącego dziś już reżysera.

„Traviata" jest operą niezwykłą. Verdi nie zawahał się przed ukazaniem na scenie operowej realizmu współczesnego życia. Oprócz treści opery także zaszokowała wszystkich muzyka nawiązująca, jak się okazało, do zrodzonego w kilkadziesiąt lat później kierunku opery lirycznej. Premiera „Traviaty", która obyła się w 1853 roku, nie odniosła sukcesu. Zmieniono tytuł dzieła, przeniesiono akcję o 100 lat wstecz. Mimo to na swoje powodzenie opera musiała czekać kilka lat, po to, by dziś być jedną z najpopularniejszych oper świata.

Jutro, na scenie Teatru Słowackiego, zostanie wystawiony „Faust" Charlesa Gounoda. Temat Fausta Goethego stanowi inspirację wielu kompozycji muzycznych. Zajmowali się nim m.in.: Meyerbeer, Schumann, Wagner, Rubinstein, Liszt, prezentując ten temat w dziełach koncertowych. Natomiast dzieła sceniczne na tle Fausta osnuli m.in.: Berlioz, Spohr, Boito. Jednak wśród wszystkich tych wspaniałych dzieł największą sławę zdobyła sobie opera właśnie Charlesa Gounoda. (AMS)

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA

„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

(8)

863

GAZETA KRAKOWSKA
Al. Pokoju 3
31-548 KRAKÓW

Nr 150 30 -06-99 z dn. .....



Te młode damy reklamują zbliżający się III Letni Festiwal Opery i Operetki w Krakowie

Fot. Marian SATAŁA

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA

„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

863

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

Nr 162 14-07-99 z dn.

Letni Festiwal Opery i Operetki

Tosca

Do napisania „Toski" zainspirowała kompozytora sztuka Victoriena Sardou, będąca przebojem teatrów Europy końca ubiegłego wieku. Puccini, pozostając pod wrażeniem wielkiej kreacji Sary Bernhardt występującej w tytułowej roli, stworzył jedną z najbardziej wyrazistych postaci kobiecych w historii opery. Melodramatyczna treść, jaskrawe, a nawet brutalne sytuacje cechujące libretto pióra stałych współpracowników Pucciniego, spowodowały, że „Tosca" stała się jednym z najbardziej charakterystycznych dzieł tego kompozytora. Dziś właśnie „Toscę" zaprezentuje zespół krakowskiej Opery i Operetki. Spektakl rozpocznie się o godz. 19 w Teatrze Słowackiego. Za pulpitem dyrygenckim stanie Andrzej Straszyński. W partiach solowych usłyszymy: Monikę Swarowską, Janusza Dębowskiego, Andrzeja Bieguna, Wiesława Nowaka, Franciszka Makucha, Andrzeja Bernagiewicza, Konrada Szotę, Władysława Guzika i Annę Juszczyk. Choć premiera krakowskiej inscenizacji odbyła się ponad dwa lata temu, do tej pory artyści zaśpiewali „Toscę" 21 razy. Spektakl wykonany jest w oryginalnej – włoskiej wersji językowej.

Jutro natomiast krakowscy artyści zaprezentują publiczności festiwalowej kolejną operetkę – „Księżniczkę czardasza" Emmericha Kalmana.

(AMS)

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
(25)
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków
Nr 157 z dn. 8-07-99

Letni Festiwal Opery i Operetki

Nabucco

W kolejnym dniu festiwalu artyści krakowskiej Opery i Operetki zaprezentują młodzieńcze dzieło Verdiego – „Nabucco". Spektakl poprowadzi Jacek Boniecki. W partiach solowych usłyszymy: Monikę Swarowską, Aleksandra Teligę, Tomasza Kuka, Małgorzatę Lesiewicz, Konrada Szotę, Pawła Wundera i innych. Spektakl rozpocznie się dziś o godz. 19 w Teatrze Słowackiego.

Opera „Nabucco" Verdiego podobała się publiczności od czasów swojej prapremiery, a za sprawą słynnego chóru „Va pensiero", kończącego II akt, rozsławiła nazwisko kompozytora. Popularność, jaką Verdi zyskał w owym okresie, wiązała się zarówno z twórczymi osiągnięciami kompozytora, jak i jego patriotyczną postawą. Libretto opery autorstwa Temistocle Solera czerpie wątki ze Starego Testamentu i opowiada dzieje legendarnego króla Nabuchodonozora oraz historię wyzwolenia Żydów z niewoli babilońskiej. Akcja rozgrywa się w 587 roku p.n.e.

W Krakowie spektakl miał swoją premierę w czerwcu 1992 roku. Od tego momentu wystawiany jest na deskach Teatru Słowackiego z wielkim powodzeniem, które zawdzięcza także dobrej reżyserii i scenografi autorstwa Waldemara Zawodzińskiego.

Jutro zespół krakowskiej Opery i Operetki przedstawi kolejne dzieło Verdiego – „Traviatę". Tytuł ten po raz pierwszy został zaprezentowany krakowskiej publiczności 12 czerwca 1961 roku w reżyserii Stanisława Drabika. Jednak prezentowany spektakl został zrealizowany przez Wojciecha Ziętarskiego. „Traviata" wówczas miała premierę w grudniu 1986 roku. Po wielu latach Halina Szymańska, asystentka nieżyjącego dziś już reżysera, zdecydowała się przygotować wznowienie tamtej realizacji. I tak spektakl znalazł się ponownie w repertuarze krakowskiej Opery i Operetki. (AMS)

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA "GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

(20)

863

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

Nr 163 15 dn. 07-99

Letni Festiwal Opery i Operetki

Księżniczka Czardasza

Jedna z najlepszych i najpiękniejszych operetek Emmericha Kalmana, następcy Franciszka Lehara. Utwór zawdzięcza swoją popularność bogactwu melodyki. To właśnie dzięki niej „Księżniczka czardasza" jest zbiorem operetkowych przebojów. Wystarczy tutaj wspomnieć słynne „Artystki, artystki, artystki z variete" lub znany przebój „Choć na świecie dziewcząt mnóstwo". I właśnie te wspaniałe melodie zaprezentuje dziś o godz. 19 w Teatrze Słowackiego zespół krakowskiej Opery i Operetki. Za pulpitem dyrygenckim stanie Tomasz Lida. W partiach solowych usłyszymy m.in.: Krystynę Tyburowską, Jana Wilgę, Wojciecha Wróblewskiego, Franciszka Makucha, Stanisława Knapika, Jolantę Kaczorowską, Karin Kałucką, Jana Migałę.

Emmerich Kalman ukończył swoją „Księżniczkę czardasza" w roku 1915. Początkowo operetka ta miała nosić tytuł „Niech żyje miłość". Od swojej premiery, która odbyła się w Wiedniu, w listopadzie 1915 r., utwór ten należy do najpopularniejszych i najczęściej wykonywanych operetek. Stała się ona największym i nie pobitym później sukcesem Kalmana oraz jednym z najlepszych i najpiękniejszych - obok „Wesołej wdówki" - przykładów nowszej operetki wiedeńskiej.

Kompozytor potrafił świetnie odtworzyć atmosferę salonów austriacko-węgierskich. Potrafił także czerpać inwencję z narodowych rytmów tej ziemi. Stąd rytmy czardasza często pojawiają się w partyturze.

Przedstawienie - od czasu premiery we wrześniu 1996 - cieszy się ogromnym zainteresowaniem publiczności. Spektakl trwa 3 godziny i prezentowany jest w polskiej wersji językowej.

Natomiast jutro festiwalowa publiczność będzie miała okazję zobaczyć kolejną operetkę - „Krainę uśmiechu" Franza Lehara. **(AMS)**

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA „GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

RUCH MUZYCZNY
ul. Handlowicza 1, 02-103 Warszawa

Nr 16 z dn. 8-08-99

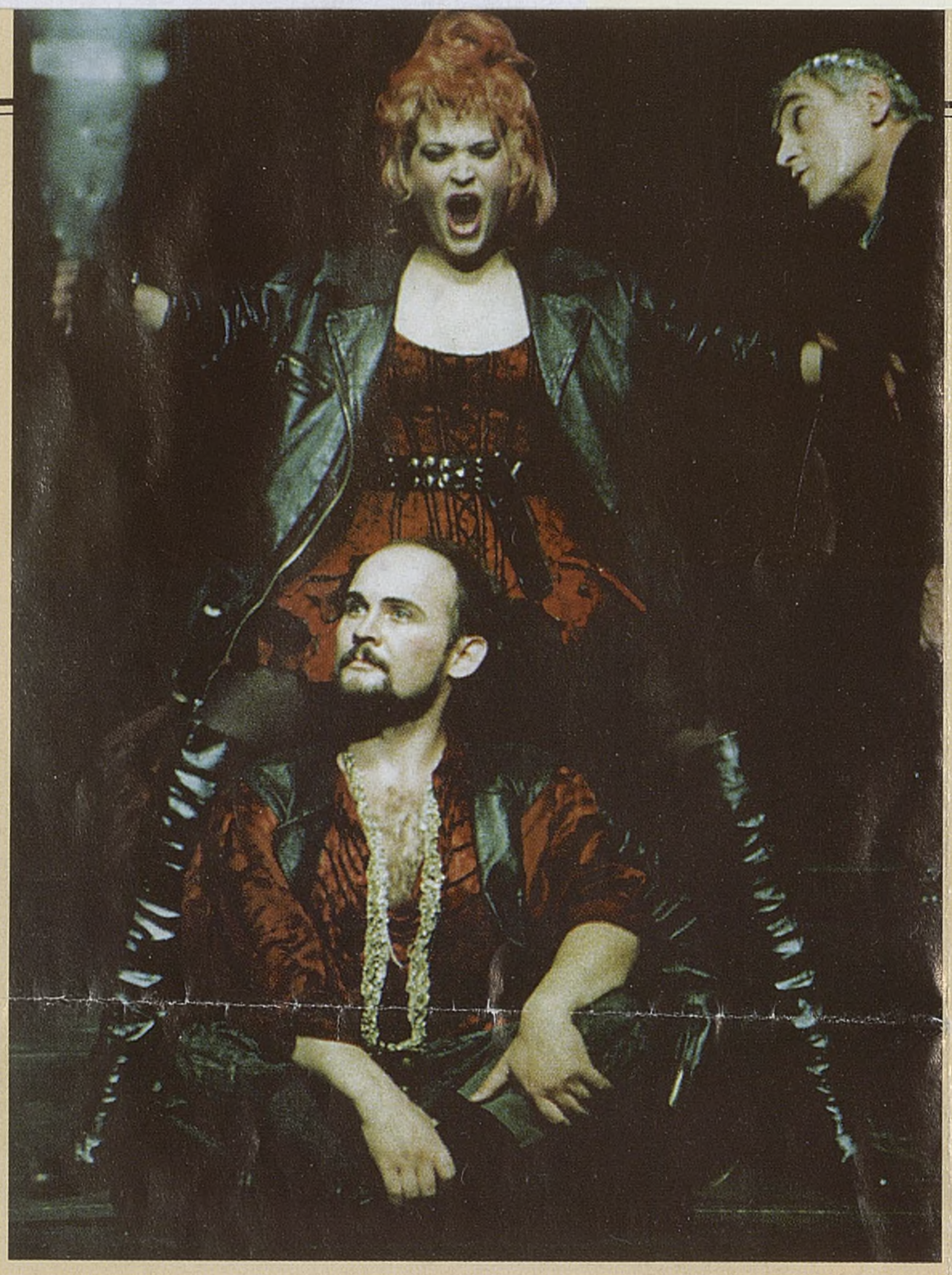
Festiwal operowo-operetkowy w Krakowie

Krakowska Opera i Operetka, wciąż nie posiadająca własnej siedziby, od trzech lat organizuje latem cykle przedstawień w sali Teatru im. Słowackiego, którego zespół korzysta w tym czasie z urlopu. W programie tegorocznego III Festiwalu Opery i Operetki (3 - 18 lipca) pokazano 15 przedstawień, głównie z własnego repertuaru, oraz dwa gościnne: cykl otworzyła *Cyganeria* Pucciniego w wykonaniu lwowskiego Teatru Opery i Baletu, zaś 13 lipca pokazano inscenizację Moniuszkowskich *Widm* w interpretacji zespołu artystów Opery Śląskiej.

Wśród własnych realizacji Opery i Operetki znalazły się utwory sceniczne Pendereckiego: *Król Ubu* i *Czarna maska*, dwa dzieła Verdiego: *Nabucco* i *Traviata*; opera *Montecchi e Capuletti* Belliniego, *Łucja z Lammermoor* Donizettiego, *Faust* Gounoda, *Carmen* Bizeta i *Tosca* Pucciniego. Do programu festiwalu włączono także dwie operetki: *Księżniczkę czardasza* Kalmana i *Krainę uśmiechu* Lehara oraz jeden musical: *Skrzypka na dachu* Bocka. Dyrygowali: Rusłan Dorożewski, Antoni Wicherek, Andrzej Straszyński, Jacek Boniecki, Piotr Sułkowski, Tadeusz Serafin i Tomasz Lida.

W spektaklach uczestniczyło wielu wybitnych solistów, miejscowych i występujących gościnnie. Kierownictwo festiwalu, cieszącego się dużym powodzeniem, spoczywało w rękach dyrektora naczelnego Opery i Operetki w Krakowie, Jerzego Noworola. (*tk*)

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA GLOB
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95
PRZEKRÓJ
31-012 KRAKÓW
ul. Reformacka 3
Nr 32 8 - 08 - 99 z dn.



„Król Ubu", fot. Juliusz Multarzyński

Opera Krakowska jest jak Jan bez Ziemi – nie ma własnej sceny. Od 50 lat występuje gościnnie w Teatrze Słowackiego i jako jedyny w Polsce teatr pozbawiony własnej siedziby od trzech lat organizuje w lipcu Letni Festiwal Opery i Operetki.

Letnie śpiewanie

Pomysł znakomity, zwłaszcza w mieście obleganym przez różnojęzyczny tłum turystów. Gdzie indziej wszystko zamknięte na głucho, a pod Wawelem można przez dwa tygodnie posłuchać opery i... odpocząć od upału, gdyż po remoncie teatr wyposażono w klimatyzację. Toteż publiczność dopisuje.

„Wyszywam różne kwiaty, ale moje kwiaty nie pachną tak jak prawdziwe" – śpiewa zmartwiona Mimi. Taki ma problem. I tak to jest przez Pucciniego napisane – każda nuta tworzy pełen liryzmu portret młodej hafciarki. Czyż można się w niej nie zakochać? Partytura „Cyganerii" daje odpowiedź – oczarowanie młodego poety Rudolfa szybko przeradza się w miłość. Niedługo nadejdą trudne chwile dla tego płomiennego uczucia, a w IV akcie Mimi umrze. Taka jest opera. Fundamentem tego świata są śpiewacy. Bywa, że amant jest grubym i małym jegomościem, a bujnie rozrośnięty aparat głosowy Mimi przeczy jej dziewczęcości. I cóż z tego! Opera nie naśladuje świata, ale go wyśpiewuje. Taka jest konwencja, dla jednych cudowna, dla innych nieznośna. Trzeba dodać, że bujne kształty śpiewaków – szczególnie sopranów i tenorów – wydatnie poprawiają ich możliwości głosowe.

Ci, co kochają operę, chcieliby na co dzień słuchać najwspanialszych solistów. Wszakże na świetne głosy stać jedynie najsłynniejsze teatry świata. Nieprędko doczekamy się ich w Polsce na scenie, a nie tylko na pełnych zadęcia składankowych koncertach.

III Letni Festiwal Opery i Operetki w Krakowie miał jasne i ciemne chwile. Dobrze wypadła pod względem muzycznym inauguracja – „Cyganeria" Giacomo Pucciniego przywieziona przez Teatr Opery i Baletu ze Lwowa. Mocne głosy głównych solistów, Ludmiły Sawczuk i Romana Witoszyńskiego, oraz pewnie prowadzona przez Rusłana Dorożewskiego orkiestra zagwarantowały sprawne wykonanie. Szkoda, że reżyser ograniczył się tylko do zadbania o to, by aktorzy nie wpadali na siebie, a ekipa techniczna tak długo zbijała koszmarne dekoracje.

Reżyseria była słabą stroną większości spektakli. Na tym tle błyszczał „Król Ubu" Krzysztofa Pendereckiego, do libretta kompozytora i Jerzego Jarockiego, wyreżyserowany przez Krzysztofa Nazara. Mimo iż od premiery przedstawienia upłynęło już sześć lat, nadal jest ono znakomite. Partytura, napisana z wielkim wyczuciem teatru, oraz łatwy w odbiorze język muzyczny sprawiają, że całość przypomina raczej musical. Spektakl wymaga znakomitego warsztatu i żelaznej kondycji, bowiem śpiewacy są w nieustannym ruchu. Zadaniu sprostali zarówno wykonawcy czołowych partii Ubu i Ubicy (Paweł Wunder i Wita Nikołajenko), jak i pozostali. Absurdalność, groteskę, ale i grozę scenicznych sytuacji podkreśliły świetne kostiumy i dekoracje. Brawa należą się też krakowskiej orkiestrze prowadzonej przez Antoniego Wicherka i Piotra Sułkowskiego. „Ubu król" to świetny produkt eksportowy.

Całkowitą klapę przywiozła Opera Śląska z Bytomia – kantatę „Widma" Stanisława Moniuszki, napisaną do słów II części „Dziadów" Mickiewicza. Tadeusz Bradecki, autor inscenizacji, przerobił „Widma" na... nie wiadomo co. Gdy śpiewacy skończyli śpiewać Moniuszkę, reżyser zainscenizował IV część „Dziadów" jak w „normalnym" teatrze, po czym pojawił się chór, by krótką frazą spiąć niczym klamrą tę dziwaczną hybrydę. Moniuszko na pewno wiedział, co robi, pisząc kantatę, a nie operę. Wielkie dramaty literackie trzeba przykroić na potrzeby opery – libretto ma swoje prawa. Na pewno Bradecki nie „poprawił" Moniuszki, choć nie on pierwszy wpadł na podobny pomysł. Fiasko inscenizacji przypieczętowała nieudolność wykonawców – solistów i chóru, który dobywał z siebie dźwięki tak cherlawe, jakby chciał się przyłączyć do protestu pielęgniarek. Zresztą nie tylko chór Opery Śląskiej prezentował dość niski poziom.

Słowa uznania należą się za to sopranistce Joannie Woś, artystce o powabnej dziewczęcej kibici, która dobrze radziła sobie z koloraturową partią tytułową w „Łucji z Lammermoor" Donizettiego. (Jeszcze raz potwierdziła się jednak reguła, że śpiewaczka operowa... musi mieć czym oddychać: udatnie osiągnięte cudowne wysokie c mogłoby trwać dłużej...). Kunsztowi Joanny Woś nie dorównał Janusz Dębowski jako Edgar. Rozśpiewał się dopiero w roli Cavaradossiego w „Tosce" Pucciniego, choć nie na tyle, by porwać. Bohaterami krakowskiej inscenizacji byli Monika Swarowska (Toska) i sugestywny Scarpia – Andrzej Biegun. To artysta, który prezentował najbardziej wyrównany, wysoki poziom w ciągu całego festiwalu.



„Łucja z Lammermoor", fot. Bogdan Krężel

Ciekawym spektaklem był „Faust" Gounoda (gdyby nie ten rachityczny chór!). Trzeba przyznać, że większość z 15 przedstawień Letniego Festiwalu Opery i Operetki była udana. Czasem zawodził solista, czasem chór, czasem orkiestra – taka jest jednak codzienność teatrów muzycznych. Potknięcia zdarzają się na najsłynniejszych scenach, co można usłyszeć w transmisjach z Metropolitan Opera w Nowym Yorku czy londyńskiego Royal Albert Hall. Bezdomna Opera Krakowska prezentuje przyzwoity poziom, ku uciesze miejscowych i przyjezdnych melomanów, którzy szukają kontaktu z żywą muzyką i nie wystarczają im cyzelowane tygodniami nagrania. Gdyby zbudowano kiedyś w Krakowie operę, to słuchaczy w niej nie zabraknie.

PAWEŁ JASICA

III LETNI FESTIWAL OPEROWY W KRAKOWIE *(3 -18 lipca 1999)*

Stało się już tradycją, że w okresie, gdy zaczynają się wakacje i większość teatrów jest nieczynna, w Krakowie odbywa się Letni Festiwal

NR.3/12 LIPIEC-WRZESIEŃ 1999

BIULETYN OGÓLNOPOLSKIEGO KLUBU MIŁOŚNIKÓW OPERY "TRUBADUR"

Operowy. W tym roku odbył się już po raz trzeci i chwała za to dyrekcji krakowskiej, ponieważ w sezonie operowym spektakle grane są tylko w niedzielę i poniedziałek - jest to podyktowane brakiem własnej siedziby, opera korzysta ze sceny w Teatrze im. Słowackiego. Ja osobiście nie wyobrażam sobie spektaklu operowego w innym budynku, sala Teatru Słowackiego jest tak przepiekna i tak nadająca się do opery, że aż żal, iż nie jest własnościa Teatru Muzycznego. Festiwal rozpoczynający się z początkiem lipca przez całe 2 tygodnie daje możliwość nie tylko turystom, ale i krakowianom obejrzenia przedstawień operowych. Widać, że z roku na rok Festiwal jest coraz bardziej atrakcyjny, a repertuar bardziej urozmaicony.

Inauguracyjne przedstawienie to pierwszy po wojnie krakowski występ Opery Lwowskiej, która przyjechała z *Cyganerią*. Kraków nie ma tego utworu w swoim repertuarze, z przyjemnością więc udałam się na ten spektakl. Główne partie śpiewali Roman Witoszyński - zasłużony artysta Ukrainy oraz Ludmiła Sawczuk. Publiczność bardzo serdecznie i gorąco przyjęła artystów, na widowni obecny był dyrektor Opery Lwowskiej, natomiast dyrektor Krakowskiej Opery, pan Noworol, zapowiedział stałą współpracę obu teatrów obiecując, że pani Sawczuk będzie gościć w Krakowie częściej. Interesujący był także występ Opery Bytomskiej, która tym razem pokazała w Krakowie *Widma* Moniuszki, przedstawienie słowno-muzyczne, oparte na II i IV części *Dziadów*. Spektakl ten był inny, ciekawy, wart obejrzenia, przyjęty również bardzo gorąco.

Zaletą festiwalu jest to, że możemy usłyszeć śpiewaków „gościnnych", artystów innych scen: i tak, znany Klubowiczom i mój ulubiony Adam Zdunikowski wystapił w *Fauście* i *Traviacie*, Sylwester Kostecki w *Carmen* z „naszą" znaną i lubianą Bożeną Zawiślak-Dolny, Marcin Bronikowski w *Traviacie*. Ale festiwal to również nasze krakowskie śpiewające damy, wspomniana już Bożena Zawiślak-Dolny, Krystyna Tyburowska i Małgorzata Lesiewicz, Monika Swarowska, która z powodu choroby nie zaśpiewała w *Tosce* (zastąpiła ją Anna Plewniak, która zupełnie przyzwoicie poradziła sobie z tą partią). Festiwal zakończyła *Czarna maska* Pendereckiego. Podsumowując: w czasie festiwalu obejrzeć można było 15 spektakli, oprócz wspomnianych tytułów były to: *Króla Ubu*, *Nabucco*, *I Montecchci e i Capuletti*, *Łucja z Lammermoor*, *Księżniczka czardasza*, *Kraina uśmiechu*, *Wiedeńska krew* i *Skrzypek na dachu*.

Niestety, nie mogłam być na wszystkich przedstawieniach, gdyż taki „maraton" operowy nie jest na moją kieszeń, a dyrekcja krakowska zapomniała o biletach ulgowych dla młodzieży, rencistów i emerytów. Ceny biletów (25 - 40 złotych), dla tych, którzy chcą być na wszystkich przedstawieniach - to już poważna kwota. Mam również zastrzeżenia do tego, że kasjerka nie jest w stanie podać obsady na kilka dni wcześniej.

Mimo wszystko warto przyjechać na kolejny festiwal za rok, więc polecam go wszystkim Klubowiczom.

Małgorzata Rakowska-Kucał

Czekając na chór

III LETNI FESTIWAL OPERY I OPERETKI. „Nabucco" G. Verdiego

Choć dzieło włoskiego antagonisty Wagnera gości na krakowskiej scenie już od siedmiu lat, wciąż cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem.

Jednym z powodów tej popularności jest zapewne chór „Va pensiero", zamykający trzeci akt, którego melodię znają nawet sporadyczni bywalcy operowych murów.

Publiczność wyczekuje

tego wspaniałego momentu tak jak niegdyś ziemskiego „Alleluja", wieńczącego drugą część oratorium „Mesjasz" Georga Friedricha Haendla.

Szkoda tylko, że gdy podczas krakowskiego przedstawienia chór śpiewał ów słynny fragment, nagle zakłębiło się i zakurzyło. Właśnie wtedy, kiedy do końca pozostał już tylko jeden akt i można było mieć nadzieję na ocalenie publiczności od wdychania wyziewów wątpliwego pochodzenia, wypuszczono na scenę modny ostatnio dym. Jeśli miał on być podstępem powodującym łzawienie oczu, okazał się naprawdę zbyteczny. Chór krakowskiej Opery i Operetki był doskonale przygotowany i wzruszał bez dodatkowych forteli.

Umieszczenie słów uznania dla chóru na początku jest w tym przypadku jak najbardziej uzasadnione, ponieważ „Nabucco" można śmiało nazwać biblijną operą chóralną, w której

punkt ciężkości

w dużej mierze przenosi się z arii właśnie na chóry. Trudno nawet określić, czy prawdziwym bohaterem akcji jest sam król Babilonu czy lud żydowski.

Skoro mowa o królu, to Nabuchodonozor, zwany z włoska Nabucco, w wykonaniu Rafała Songana był kreacją doskonałą pod każdym względem. Śpiewak nie tylko dysponuje barytonem, którego słucha się z przyjemnością, ale stworzona przez niego postać odznaczała się też wielką sugestywnością.

Aleksander Teliga był wprost wymarzonym Zachariaszem. Rzadko słucha się tak dźwięcznego, mocnego głosu basowego. Zadowalająco wypadł również Tomasz Kuk śpiewający partie Izmaela. Męskiej obsadzie nie można było nic zarzucić. Natomiast sceniczne siostry

nie wzbudziły zachwytu.

W dobrą Fenenę wcieliła się Małgorzata Lesiewicz, zaś w pierworodną, lecz nieślubną, złą Abigail – Monika Swarowska. Sopran pani Lesiewicz, mimo iż czyściutki, nie miał żadnej siły przebicia. Stworzona przez nią Fenena nie potrafiła wzbudzić litości dla swego tragicznego położenia, raczej nudziła nijakością. Monika Swarowska okazała się wyśmienitą, pełnokrwistą, zróżnicowaną emocjonalnie Abigail. Niestety walory aktorskie nie pokrywały się z wokalnymi. O ile w górnych rejestrach jej sopran brzmiał jeszcze mocno, o tyle wszystkie zejścia w dolne partie były zupełnie bezbarwne.

Choreografię obmyśliła w ciekawy sposób Janina Niesobska. Reżyseria, scenografia i kostiumy były dziełem Waldemara Zawodzińskiego. Trudno uwierzyć, że ta sama osoba stworzyła tak oryginalną, przyciągającą wzrok scenografię, a równocześnie tak koszmarne stroje. Zupełnie nie pasujące do 587 r.p.n.e. falbanki, obcasy i pióra rodem z marnego wodewilu podważały istnienie autorskiej koncepcji.

Ukoronowanie absurdu

stanowiły stroje strażników, a raczej ich brak. Panom, którzy zmuszeni byli wyjść na scenę w samych slipkach i botkach, można było tylko współczuć. Jedynie kostium Nabucco był piękny. I po co było tak wymyślać, przecież to właśnie Verdi twierdził, iż „sztuka pozbawiona naturalności i prostoty nie jest sztuką!"

Krakowską orkiestrę poprowadził młody dyrygent Jacek Boniecki. Niesłychanie wczuł się w swoją rolę. Dawał z siebie maksimum energii, uczucia i rozwagi. Może tylko chwilami chciał wydobyć z orkiestry zbyt dużo mocy, a wykonując Verdiego, musi się mieć na uwadze, że jego opera opiera się na głosie ludzkim i nigdy nie dopuszcza, by element orkiestralny nabrał wymiarów symfonicznych.

JOWITA DZIEDZIC

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA GLOB

„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

863

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

GAZETA W KRAKOWIE
dodatek do "Gazety Wyborczej"
31-009 Kraków
ul. Szewska 5

Nr 155. z dn. 6-07-99

Słowiańska Mimi

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO. III Letni Festiwal Opery i Operetki

Cyganeria" Giacomo Pucciniego w wykonaniu artystów Lwowskiego Teatru Opery i Baletu oraz tamtejszej orkiestry pod batutą Rusłana Dorożewskiego rozpoczęła operowy maraton, który potrwa aż do 18 lipca.

Poeta, malarz, muzyk i filozof symbolizują w operze włoskiego kompozytora paryską bohemę artystyczną pierwszej połowy XIX wieku. Żyją niemal na skraju nędzy, ale nie tracą radości życia. Nie tracą jej przynajmniej przez dwa pierwsze akty. W następnych próbują jeszcze ukrywać tragizm swojej egzystencji pod pozorami beztroski, ale bezlitosna prawda coraz wyraźniej daje o sobie znać. Wtedy gdy jest już za późno. Libretto opery napisane według tekstu H. Murgera „Scènes de la vie de bohème" („Sceny z życia cyganerii") koncentruje się wokół dramatycznej historii miłości poety i literata Rudolfa – w tej roli Roman Witoszyński, oraz skromnej hafciarki, dziewczyny z sąsiedztwa – Mimi. Istoty delikatnej i wątłej, będącej uosobieniem romantycznego wizerunku kobiety-muzy. W jej postać wcieliła się w sobotnim przedstawieniu Ludmiła Sawczuk, młoda artystka lwowska. Była Mimi znakomitą i słowiańsko uroczą. Zresztą podkreślić trzeba, poza niewątpliwymi zaletami jej warsztatu wokalnego i interesującą w każdym rejestrze, nieco matową barwą głosu, także walory jej gry aktorskiej – dyskretnej, ale skutecznej. Czego nie można powiedzieć, niestety, o jej partnerze. To prawda, że obsadzając nie pierwszej już młodości tenora w roli dużo młodszego od niego amanta obarczono go zadaniem trudnym, ale to nie znaczy, że niewykonalnym. Poza tym, czy wiek ma tu jakiekolwiek znaczenie? Skądinąd ciekawy wokalnie, jako zakochany Rudolf artysta ten był beznadziejnie nijaki. Jedyne, co miało nieco wyrazu i co udało mu się wykrzesać z siebie w ciągu całej opery, to rzeczywiście przejmujący okrzyk rozpaczy w scenie śmierci Mimi kończącej czwarty akt.

W drugą muzę, a raczej „muzetkę" – Musette, kochankę malarza Marcelego – w przedstawieniu lwowskiego zespołu wcieliła się Natalia Romaniuk. Okazała się stworzona do tej roli. Zarówno barwa jej głosu, nieco jaśniejsza i bardziej ostra, jak i sceniczny image świetnie pasowały do kokieteryjnej i zepsutej osóbki, jaką była na scenie. Postaci rodem raczej z operetki lub opery komicznej. W roli zakochanego w niej malarza wystąpił Orest Sydir. Ta druga równorzędna rola męska była zdecydowanie ciekawsza i w pełni satysfakcjonująca. Dobrze spisał się chór z drugiego aktu i tancerze baletu. Barwna scenografia ożywiła tu nieco ponurą atmosferę pozostałych scen opery, rozgrywających się w skromnym, obskurnym pokoiku na poddaszu, w paryskiej Quartier Latin i w zimowej scenerii przedmieść Paryża.

Poza pewnymi niedociągnięciami technicznymi występ lwowian, szczególnie jeśli chodzi o muzyczny kunszt wokalistów i orkiestry, stał na wysokim poziomie.

Dobrze to wróży dalszej współpracy obu teatrów – krakowskiego i lwowskiego. Burza oklasków, jaką nagrodziła ten występ zgromadzona licznie w Teatrze Słowackiego publiczność (narażając przy tym śpiewaków na zgilotynowanie opadającą nie w porę kurtyną), była w pełni zasłużona. Początek festiwalu był zatem gorący. Atmosfery nie zdołały zmrozić ani „zimna rączka" chorej Mimi, której to chłód był złowróżbną oznaką nieuleczalnej choroby, ani też klimat rozgrywającej się w środku zimy opery.

EWA CICHOŃ

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA

„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

863

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

NASZ DZIENNIK
ul. Żeligowskiego 16/20
04-476 Warszawa
153 3-4- 07-99
Nr ..... z dn. .....

Festiwale, festiwale

Letni operowy w Krakowie

Dyrekcja Opery i Operetki Krakowskiej, mając na względzie tysiące turystów odwiedzających w lipcu Kraków, organizuje od trzech lat Letni Festiwal Operowy, cieszący się z roku na rok coraz większym zainteresowaniem. Jest on zarazem pełnym przeglądem aktualnego repertuaru krakowskich scen muzycznych. Jego dodatkową atrakcją jest to, że odbywa się w pięknym zabytkowym Teatrze im. Juliusza Słowackiego.

Tegoroczny festiwal rozpoczyna się 3 lipca przedstawieniem opery „Cyganeria" Pucciniego, będzie to gościnny występ Teatru Opery i Baletu z Lwowa. Drugi gościnnie występujący zespół to artyści Opery Śląskiej w Bytomiu, którzy zaprezentują „Widma" Moniuszki. Ponadto w programie jest dziewięć przedstawień operowych, trzy operetkowe i jeden musical – „Skrzypek na dachu". Każdy tytuł prezentowany jest tylko raz, w najlepszej z możliwych obsad. Wśród przedstawień operowych warto zwrócić uwagę na dwa dzieła Pendereckiego. „Król Ubu" i „Czarna maska" mają w Krakowie ciekawe inscenizacje. Równie interesujący kształt sceniczny ma „Nabucco" Verdiego. Miłośnicy belcanta nie powinni przepuścić okazji zobaczenia i usłyszenia Bożeny Zawiślak-Dolny w partii Romea w „Montecchi i Capuletti" Belliniego i tytułowej Carmen. Z pewnością nie zabraknie chętnych do obejrzenia „Traviaty" Verdiego, „Łucji z Lammermoor" Donizettiego i „Tosci" Pucciniego. Program festiwalu uzupełniają trzy operetki klasyczne: „Wiedeńska krew" J. Straussa, „Księżniczka czardasza" Kalmana i „Kraina uśmiechu" Lehara. Ich gwiazdą jest Krystyna Tyburowska.

Festiwal zakończy się 18 lipca przedstawieniem „Czarnej maski" Pendereckiego.

Adam Czopek

W Łucji najlepsza Łucja

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO. III Letni Festiwal Opery i Operetki

Program dwutygodniowego maratonu operowego jest dosyć bogaty, jednak głównie przyciąga uwagę turystów. Dla krakowskich melomanów jest raczej powtórką z całego sezonu.


ANNA WŁOCH

Spektakl nie obniżył z czasem swych wykonawczych lotów.

Zdarzają się jednak przedstawienia, które prezentują się równie ciekawie, jak w chwili swojej premiery. Przykładem może być „Łucja z Lammermoor" Gaetano Donizettiego, od lutego ubiegłego roku stały punkt repertuaru krakowskiej opery. Spektakl nie obniżył z czasem swych wykonawczych lotów ani nie wpadł w rutynę seryjnych wystawień.

„Łucja z Lammermoor", to wytwór romantycznej opery włoskiej (romantyzm szczególnie przejawia się w scenie „obłędu", która należy do najwyżej cenionych momentów w historii literatury operowej) z jej niebywałym nasyceniem elementem lirycznym oraz wywyższaną ponad wszystko partią wokalną. I chociaż kompozytor wprowadził dużą ilość scen, zespołów, nie da się ukryć, że dzieło pochodzi z okresu dominacji belcanta, reprezentowanego przez Vincenzo Belliniego i właśnie Donizettiego.

Libretto do opery opracował Salvatore Cammarano na podstawie powieści popularnego w tym czasie Waltera Scotta. Historia jest wyjątkowo tragiczna. Widz od samego początku wyczuwa nieubłaganie zbliżający się zgon rozmiłowanej w sobie pary. Treść idealnie współgra z muzyką, w której kompozytor rozwija napięcia dramatyczne do maksimum, by następnie gwałtownie je rozładowywać.

Tajemnica sukcesu krakowskiego przedstawienia tkwi niewątpliwie w śpiewnej, a jednocześnie dramatycznej muzyce Donizettiego, ale również w trafnym obsadzeniu przez reżysera, Laco Adamika, głównej roli. W tytułową bohaterkę wcieliła się solistka Teatru Wielkiego w Łodzi – Joanna Woś. Walorów śpiewaczki nie sposób zliczyć, wystarczy powiedzieć, że jest młoda, urodziwa i wielce utalentowana. Kreowana przez nią Łucja to nie tylko piękny śpiew, ale i naturalna, nie przerysowana gra aktorska.

Sopran Joanny Woś brzmiał bez zarzutu w każdym rejestrze. W dolnych partiach potrafił być cichy, seraficzny, a jednocześnie pełen głębokiego wyrazu. Górne dźwięki skali brzmiały (śpiewaczka osiąga imponujące wysokości) mocno, idealnie czysto, przenikliwie. Artystka wspaniale poradziła sobie z fragmentami aryjnymi, gdzie Donizetti posłużył się zarówno sylabicznym traktowaniem tekstu, jak i szeroką koloraturą.

Sceniczny partner Łucji, Edgar, w którego wcielił się Janusz Dębowski, nie sprostał wyzwaniu. Jego tenor posiadał chwilami interesujące odcienie, natomiast w całości (głosowo i aktorsko) stworzona przez niego postać była papierowa. Lepiej wypadła inna, równie znacząca rola męska, lorda Ashtona, w której wystąpił Andrzej Biegun, tworząc wyrazistą interpretację. Z ról drugoplanowych na uznanie zasługuje Rajmund w wykonaniu Wiesława Nowaka.

Jednak w „Łucji" zdecydowanie najlepsza była sama Łucja. Oczywiście były też doskonale wykonane ensemble, jak choćby sekstet „Chi mi frena" z drugiego aktu. Jednak przez cały czas trwania opery publiczność wyczekiwała popisów umiejętności (zupełnie jak w dziewiętnastowiecznej Italii) sopranistki, by za każdym razem nagradzać ją burzą oklasków. Ukoronowaniem brawury – w dobrym znaczeniu tego słowa – stała się aria „Il dolce suono" z końcowego, trzeciego aktu, gdy Łucja traci zmysły. Twardy orzech do zgryzienia nawet dla wytrawnej śpiewaczki. Musi ona bowiem połączyć w tym fragmencie belcantową wirtuozerię (ale starczy przypomnieć sobie Joannę Woś w koloraturowej arii Królowej Nocy w „Czarodziejskim flecie" W.A. Mozarta, by nie mieć wątpliwości, że jest prawdziwym wirtuozem głosu) z bogactwem dramatycznego wyrazu.

Scenografia nie była najmocniejszą stroną spektaklu. Często kłębiący się dym miał chyba za zadanie tuszować brak inwencji Barbary Kędzierskiej. To cud, że artyści nie zaczęli od niego kasłać albo z braku widoczności wpadać na siebie. Uratowały ich chyba barwne, stylowe i całkiem ładne kostiumy tejże samej autorki.

Krakowska orkiestra pod batutą Andrzeja Straszyńskiego brzmiała bardzo dobrze. Ekspresja i wzmożona dynamika były jak najbardziej wskazane, może tylko odsłonięto zbyt dużo nawarstwienia emocji już w samej uwerturze, przez co zabrzmiała ona iście finałowo. Lecz poza pewnymi drobnymi niedociągnięciami, muzycy stworzyli całkowicie satysfakcjonujące, i mocno oddziaływujące na słuchaczy, tło nastrojowe.

JOWITA DZIEDZIC

AGENCJA GLOB PRASOWO-INFORMACYJNA

„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

863

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

TRYBUNA
00–835 WARSZAWA
ul. Miedziana 11

Nr 167 20 - z dn. 07 - 99

Operowy festiwal pod Wawelem

JÓZEF KAŃSKI

Kraków nie jest miastem opery. Działający w tym mieście operowy zespół nie posiada nawet własnej siedziby, a jedynie korzysta z gościny w opromienionym świetnymi tradycjami dramatycznym Teatrze im. Juliusza Słowackiego. A jednak – tutaj właśnie niejednokrotnie mają miejsce ciekawe operowe wydarzenia, aby przypomnieć choćby niedawne piękne wystawienie zapomnianej prawie zupełnie operowej wersji Szekspirowskiego „Romea i Julii", stworzonej przez wielkiego twórcę włoskiego belcanta – Vincenza Belliniego. Tutaj też właśnie pozazdroszczono, jak widać, bydgoskiej Operze Nova, która od pięciu już lat w swym niewykończonym jeszcze potężnym gmachu nad Brdą regularnie każdej wiosny urządza barwne festiwale z udziałem zagranicznych gości, i zaczęto w tymże Teatrze im. Słowackiego organizować Letnie Festiwale Opery i Operetki, mając oczywiście na względzie nie tylko miejscową publiczność, ale także licznie w tym właśnie czasie odwiedzających Kraków turystów.

W chwili, gdy piszemy te słowa, dobiega właśnie końca w Krakowie, trzeci już z kolei taki Letni Festiwal Opery i Operetki. Złożyły się na jego program w pierwszym rzędzie pozycje z minionego sezonu krakowskiej sceny operowej, a więc obok wspomnianego już dzieła Belliniego noszącego w rzeczywistości tytuł „Monteccki i Capuleti" także „przeboje" operowej literatury, jak m.in. „Traviata" i „Nabucco" Verdiego, „Carmen" Bizeta, „Faust" Gounoda i „Tosca" Pucciniego, a także cieszący się niesłabnącym powodzeniem „Król Ubu" Krzysztofa Pendereckiego. Nie zabrakło jednak i atrakcyjnych gości: od razu podczas inauguracyjnego wieczoru wystąpił zespół Teatru Opery i Baletu ze Lwowa z „Cyganerią" Pucciniego, a w dalszym toku imprezy Opera Śląska z Bytomia przywiozła do Krakowa „Widma" Stanisława Moniuszki (na tle „Dziadów, Mickiewicza) w interesującej inscenizacji Tadeusza Bradeckiego.

Również i zwolennicy lżejszej muzyki mogli tu znaleźć coś dla siebie. Pokazano bowiem w ramach festiwalu słynne klasyczne operetki, jak „Wiedeńska krew" Straussa, „Kraina uśmiechu" Lehara i „Księżniczka czardasza" Kalmana, a także musical Bocka „Skrzypek na dachu".

Dyrygowali festiwalowymi przedstawieniami m.in. Andrzej Straszyński, Antoni Wicherek, Jacek Boniecki i Tadeusz Serafin oraz niemiecki kapelmistrz Kai Bumann (który przez kilka sezonów był artystycznym szefem krakowskiej Opery) i Rusłan Dorożewski ze Lwowa. W głównych partiach występowała czołówka solistów krakowskiej sceny – Krystyna Tyburowska, Monika Swarowska, Bożena Zawiślak czy Andrzej Biegun, jak też goście – Wita Nikołajenko. Adam Zdunikowski oraz Ludmiła Sawczuk i Roman Witoszyński ze Lwowa. Mieli więc krakowianie jak też liczni gości podwawelskiego grodu przez szereg wieczorów niemało artystycznych atrakcji. ■

AGENCJA GLOB PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95
GAZETA W KRAKOWIE
dodatek do "Gazety Wyborczej"
31-009 Kraków
ul. Szewska 5
Nr 149 z dn. 29-06-99

Powtórka z sezonu

OPERA I OPERETKA W KRAKOWIE. III Letni Festiwal

Przez pierwsze dwa tygodnie lipca na deskach Teatru im. J. Słowackiego królować będą opera, operetka i musical. Letnie wieczory urozmaicą przedstawienia znane już z krakowskiej sceny oraz gościnne występy innych teatrów operowych.

Dwutygodniowy maraton rozpocznie w najbliższą sobotę występ Lwowskiego Teatru Opery i Baletu, w którego wykonaniu będzie można podziwiać jedno z arcydzieł sztuki operowej – „Cyganerię" G. Pucciniego. Będzie to zarazem inauguracja festiwalu i dalszej partnerskiej współpracy obu teatrów. Wśród wykonawców znajdzie się m.in. znana już krakowskiej publiczności z majowego przedstawienia „Toski" solistka lwowskiej opery Ludmiła Sawczuk, a za pulpitem dyrygenckim stanie Rusłan Dorożewski.

Gościnnie wystąpi także 13 lipca zespół Opery Śląskiej z Bytomia pod dyrekcją Tadeusza Serafina. Przedstawione zostaną „Widma", czyli widowisko oparte na muzyce z kantaty Stanisława Moniuszki powstałej w 1865 roku do słów A. Mickiewicza, we współczesnej inscenizacji i reżyserii Tadeusza Bradeckiego.

Pozostałe wieczory wypełnią spektakle repertuarowe krakowskiej Opery i Operetki w obsadzie znanej z dotychczasowych prezentacji lub nieznacznie urozmaiconej. Gościnnie wystąpią: Anna Karasińska jako Julia w „Montecchi i Capuleti" V. Belliniego, Joanna Wos w „Łucji z Lammermoor" G. Donizettiego, Wita Nikołajenko w swej znakomitej kreacji Ubicy z „Króla Ubu" K. Pendereckiego, a w „Czarnej Masce" tego kompozytora jako Benigna – Ewa Iżykowska. W rolach męskich zaprezentuje się między innymi Adam Zdunikowski, który wystąpi dwukrotnie – jako Młody Faust w operze Ch. Gounoda i Alfred w „Traviacie" G. Verdiego. Poza wymienionymi operami nie zabraknie takich przebojów, jak „Carmen" G. Bizeta czy „Tosca" G. Pucciniego.

Festiwal odbywa się w tym roku po raz trzeci i jak udowodniły poprzednie lata, jest imprezą przyciągającą dużą widownię. Stali bywalcy opery zawsze z chęcią posłuchają ulubionych arii czy wykonawców, a inni w wakacyjnej aurze być może chętniej zdecydują się poddać czarowi opery. Dla lżejszych muz festiwal stanie się okazją, aby nieco rozpostarły swe skrzydła we wspaniałym wnętrzu, podczas gdy na co dzień zadowalają się mniej okazałą sceną przy ul. Lubicz. Spośród operetkowego repertuaru będzie można wybrać się na „Wiedeńską krew" J. Straussa, „Księżniczkę czardasza" E. Kálmána czy „Krainę uśmiechu" F. Lehára. A kończącą festiwal „Czarną Maskę", ekspresjonistyczny dramat, będący sugestywną wizją korowodu śmierci, poprzedzi „Skrzypek na dachu" J. Bocka. Tu równie dramatyczna wizja odchodzącego nieubłaganie w niebyt świata żydowskiej Anatewki podana została w muzycznie wzruszającej, musicalowej oprawie. Każdy będzie mógł wybrać według gustu i upodobań.

EC

Spektakle rozpoczynają się o g. 19 w Teatrze im. J. Słowackiego, pl. św. Ducha 1. Bilety w cenie 25-40 zł można rezerwować pod nr. tel. 422-78-07.

Carmen z krwi i kości

TEATR IM. SŁOWACKIEGO. III Letni Festiwal Opery i Operetki

Carmen ze słynnej opery Bizeta, wykreowana w krakowskim przedstawieniu przez Bożenę Zawiślak-Dolny, jest postacią pełnokrwistą, żywą, przekonującą aktorsko i wokalnie.

Postać tę zresztą, zgodnie z librettem H. Meilhaca i L. Halevy'ego, G. Bizet nakreślił bardzo wyraziście i wiarygodnie, tworząc dzieło na owe czasy nowatorskie. Zamiast bohaterów mitycznych, legendarnych czy historycznych, w wyświechtanych tematach tragedii miłosnych, wojen i zdrad, mamy tu niemal współczesną opowieść z życia pracowników fabryki cygar, przemytników z obozu cygańskiego, czyli przedstawicieli niższych warstw społecznych. A w miejsce panien ze szlachetnych rodów, przymuszanych do naginania swych uczuć do woli ojców, rodowych tradycji czy religijnych przekonań, na scenie pojawia się, wolna jak ptak i nieokiełznana w swym temperamencie kobieta, dyktująca światu własne reguły gry. W słynnej habanerze z pierwszego aktu wyznaje ona swoje credo: „L'amour est un oiseau rebelle" – miłość jest wolnym ptakiem, nie zależy od przysiąg i obietnic, lecz przychodzi i odchodzi, kiedy chce.

Śpiew ciemnowłosej Carmen w festiwalowym przedstawieniu brzmiał twardo i zadziornie, może nawet nieco cynicznie, szczególnie w dolnych rejestrach, gdy głos Bożeny Zawiślak-Dolny przybierał ciemną i ostrą barwę. W repertuarze krakowskiej artystki rola fatalnej Cyganki, przynoszącej śmierć sobie i zgubę swemu kochankowi, stanowi nadzwyczaj mocny punkt. Wydaje się, jakby umiejętności wokalne, aktorskie, a także temperament dysponującej mezzosopranem śpiewaczki spajały się tu w jedno i kumulowały, dając w sumie satysfakcjonujący pod każdym względem efekt.

W festiwalowym przedstawieniu równie ciekawy okazał się występujący gościnnie tenor Sylwester Kostecki w roli sierżanta Don Jos, żołnierza, którego proste i szczere uczucie do dziewczyny z rodzinnej wsi, Micaëli (w tej roli Krystyna Tyburowska) [illegible]

Solista Teatru Wielkiego w Łodzi, następnie w Warszawie i Poznaniu, obecnie współpracujący z niemal wszystkimi scenami operowymi w Polsce oraz występujący za granicą, pokazał, że nie tylko świetnie włada głosem, ale i doskonale potrafi wczuć się w rolę.

Drugoplanowe partie Mercedes i Frasquity (Marta Abako i Anna Plewniak) nie odstawały od pozostałych, a wspaniały duet obu dziewcząt w scenie wróżenia z kart był dodatkową okrasą tego przedstawienia. Jak zwykle świetnie spisał się też baryton Przemysław Firek w roli zuchwałego toreadora Escamilla.

Pisząc o krakowskiej inscenizacji „Carmen", nie można pominąć przepięknie zaprojektowanych strojów, prostej, nie narzucającej się scenografii i ciekawej choreografii. Wyjąwszy tylko zupełnie niepotrzebny pomysł z psychologicznym „backgroundem" w postaci wijącego się w pseudokonwulsyjnych pozach, na symbolicznym łóżku, Jacka Drozdowskiego. Całe szczęście, że reżyserka Hanna Chojnacka nie wymyśliła jeszcze kozetki. Ani to ładne, ani wiele mówiące i tylko w niektórych momentach, gdy wartka akcja nieco zwalnia bieg, w jakiś sposób uzasadnione, a „Carmen" wystawiana w Teatrze Słowackiego już od ośmiu lat broni się niezależnie od tej sztucznie dodanej osnowy.

Świ@t wg Gatesa



Nie jakość produktu, ale szybkość wymiany informacji pomiędzy firmą i klientem ma w przyszłym stuleciu decydować o sukcesie rynkowym – przewiduje założyciel i szef Microsoftu Bill Gates w swej książce „Biznes szybki jak myśl"

SERWIS PRASOWY

poniedziałek - 19 lipca nr 257 aneks

Gazeta Wyborcza

Widma bez ducha

TEATR IM. SŁOWACKIEGO. III Letni Festiwal Opery i Operetki

W Krakowie wystąpiła Opera Śląska z Bytomia, przedstawiając spektakl muzyczny oparty na kantacie Stanisława Moniuszki „Widma".

Premiera wyreżyserowanej przez Tadeusza Bradeckiego inscenizacji odbyła się w ubiegłym, mickiewiczowskim roku. Wykorzystany przez Moniuszkę tekst „Dziadów" dał powód, aby połączyć dwie okrągłe rocznice – poety i kompozytora.

Jubileusze są zawsze miłym pretekstem, aby przywołać zakurzone nieco tematy i odświeżyć pamięć. Ich prawem są jednak także pewne przedawkowania uprzejmości względem jubilatów, co zdarzyło się i w tym przypadku.

Owszem, wystawione przez zespół z Bytomia coś, co ani nie jest operą, ani teatrem, ma wiele aspektów, o których trzeba wyrazić się pozytywnie. Nie można niczego zarzucić scenografii czy reżyserii, która odpowiada na najdrobniejsze muzyczne aluzje i próbuje ze wszystkich sił wykorzystać to, co możliwe jest do wykorzystania w samym tekście libretta, aby przydać mu nieco dramaturgii. A i tak spektakl ciągnie się jak występy na szkolnej akademii. Chodzi tu nie tyle o poziom wykonania, ale przede wszystkim o to, co jest wykonywane.

Muzyka „scen lirycznych z poematu Adama Mickiewicza »Dziady«" jest na sposób Moniuszkowski ckliwa, przesiąknięta atmosferą polskiego dworku i sarmackości. W takiej otoczce romantyczna scena guseł, dzisiaj już tylko umownie niesamowita, staje się raczej opowiastką wyjętą ze śpiewników domowych, przeznaczoną dla grzecznych panien.

Zwierzenia Gustawa, w stosunku do wcześniejszego przebiegu tej operowej kantaty, sprawiają wrażenie przydługiej kadenzy wirtuozowskiej w zakończeniu niezbyt wyrafinowanego koncertu. Nawet świetne aktorstwo Artura Święsa nie pozwalało zapomnieć, że scena ta odwleka tylko ostatnie akordy, nie będące ani kulminacją, ani wytchnieniem, a tylko formalną rutynową puentą. Trudno się jednak dziwić, że wierne oddanie ducha muzyki Moniuszki nie pozostawiło wiele miejsca dla oryginalnej aranżacji scenicznej. W rezultacie osiągnięto więc mocno naciągane wydarzenie, w którym, dla odświeżenia pamięci, wypadało uczestniczyć.

EWA CICHOŃ